Numer 46. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 13 Listopada 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wyrozumował.

Bartek: Wis ty, locego zboże tak sybko wyrasta, kiej sie dobrze ziemią nawozi?

Maciek: A juści. Chce jak najprędzy z gnoju na świeże powietrze wyźreć.



Wstydzi się.

Nauczyciel: Chłopcze! masz z przodu południe, z prawej ręki zachód, z lewej masz wschód — co masz z tyłu? — mów.

Chłopiec: Panie nauczycielu, ja się wstydzę powiedzieć.



Surowy sędzia.

Woźny: Oto, proszę pana radcy, jest ten łańcuchowy pies, który skarżącego tak okropnie pokąsał. (Pies zaczyna szczekać).

Sędzia: Stul pysk? Czekać aż się zapytam!

Ciężka kara.

Piękne pojęcie o spełnianiu obowiązków miał pewien obywatel, który zapytany przez sędziego, czy był karany, odpowiedział po namyśle: „Tak".

— A długoście siedzieli? — pyta sędzia.

— Ta trzy dni.

— A zaco?

— Ta byłem sędzią przysięgłym — odpowiedział słuchany.

Straszna recepta.

Pewien oszczędny lekarz miał zwyczaj pisywania recept na różnych drukach, doniesieniach familijnych i t. p. papierach, których jedna strona pozostaje czystą. Ta oszczędność wypłatała mu przykrego figla. Pewnego dnia przybyła do niego jakaś bardzo słaba staruszka i otrzymała zwykłą receptę. Naraz za dzwiami zemdlała. Otóż na odwrotnej stronie odczytała: „Pogrzeb odbędzie się w środę o godzinie 4 popołudniu".



Na sądzie.

Obrońca (do świadka): Jak daleko był świadek oddalony od miejsca wypadku?

Świadek: Sześć metrów i dwadzieścia siedm i pół centymetra.

Sędzia: A skąd świadek tak dokładnie spamiętał sobie oddalenie?

Świadek: Pomyślałem sobie: Jeszcze jaki głupiec gotów mi się o to zapytać. Wyciągnąłem więc calówkę i odmierzyłem.



Dowód.

— Niech obwiniony nie próbuje się zapierać. Obwiniony jest blady jak płótno...

— Właśnie, panie sędzio, kolor biały jest kolorem niewinności.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 46. Rok XV. Kraków, dnia 13 listopada 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co mówi jesień?

Cicha, słoneczna, pogodna jesień. Ciepłe blaski kładą się na liściach, malowanych purpurą i złotem, spływają na trawy i mchy leśne, ożywiają bór, pełny spokoju, melancholji, tęsknoty. W naturze zapanowała jakaś dziwna, uroczysta powaga. Zwolniał gorączkowy puls życia, bijący tak żywo w dniach rwącej się do uczty bytu wiosny, w godzinach skwarnego lata, a natomiast rzewny smutek ogarnął przyrodę: przeczucie rychłej już, groźnej, odrętwiałej zimy.

Z rezygnacją stoją drzewa, na wpół odarte z liści i chwieją wierzchołkami, rysującemi się na tle błękitnego nieba. Jak staruszkowie siwi wspominają z uśmiechem czasy młodości prześnionej, minionej, tak one marzą o kwietnym, płomiennym raju. Wspominają te dni, kiedy okryte gęsto liściem szumiały pieśń wesołą, kiedy cieniem swym kryły strudzonego rolnika po pracy, kiedy użyczały w sobie schronienia rodzącemu się ptactwu, kiedy żywiły i karmiły tysiące skrzydlatych pracownic słodkim nektarem złocistego miodu. Wspominają te czasy, kiedy same żyły pełnią rozkosznego życia i pomagały innym żyć swobodnie i wesoło.

W rzeźwe, chłodnawe poranki, w srebrne od księżyca wieczory, gdy łódź świetlista żegluje po niezmierzonym błękicie, w sercach ludzkich budzi się tęskna zaduma i myśl wzwyż ulata, sięgając poza krańce widomych światów. Leci poza obłoki, poza błękity, poza przestworza i gubi się gdzieś w nieodgadnionej nieskończoności, aby powrócić w takim stanie, w jakim uleciała z tej ziemi.

I choć dokoła tak pusto i smutno, choć zamiera wszystko na długi sen letargiczny, w tobie, człowieku, i w tobie, duszo ludzka, woła coś niezmożonego niczem: „Nie umrzesz!...“ Spójrz w przestwory, ogarnij bezbrzeżne morze gwiazd i odczuj tęsknotą, która trwa wiecznie, że nie wszystko się kończy w trumnie. Tak, jak zbudzi się drzewo i kwiat w piękniejszej, barwniejszej szacie i ty się zbudzisz hen, w innym świecie do pełniejszego, czystszego, nieznanego życia.

A to wszystko, co było w tobie szlachetne, podniosłe, dobre, piękne, co było miłością i pieśnią, kwiatem ziemskiego istnienia, pójdzie tam z tobą, aby trwać przez nieskończone wieki.

Tak mówi do serc ludzkich cicha, pogodna, słoneczna jesień, kiedy deszcz złotych i szkarłatnych liści spływa z drzew, jak ulatujące, rozwiane marzenia. A kto się wsłucha głębiej w ten cichy szept jesieni, to zrozumie, że niepotrzebne są na świecie te wszystkie waśni społeczne, to wzajemne skakanie sobie do oczu, to uganianie za dobrami ziemskiemi, gdyż to są wszystko rzeczy znikome, które z ostatnim tchnieniem piersi ludzkich zamilkną, bo zamilknąć muszą na wieki. A jeżeli co pozostanie z nich na tym świecie, to tylko jakiś niesmak, jakieś uczucie, poniżające godność ludzką. Na tamten świat nic z tego się nie przedostanie, bo tam dostępne są tylko dobre uczynki człowieka.

I gdyby tylko ludzie więcej skupiali się w myślach swoich nad rozważaniem tego, co będzie poza granicą ich życia, zapanowałaby na świecie zgoda i harmonja niczem niezamącona, a świat upodobniłby się do raju na ziemi. Ale, niestety, jakżeż mało o tem myśli! Większość ludzi żyje życiem dnia dzisiejszego, a myślami swojemi, a przewidywaniami i odgadywaniem tego, co będzie poza granicą życia ludzkiego zajmować się nie chce, aby nie być zmuszonym do porzucenia wszelkich błahostek świata, które człowiekowi tylko życie utrudniają i czynią je nieraz nieznośnem.

Józef Serafin.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

31. Odnalezienie Janka.

Ewunia szybko przychodziła do zdrowia, a pani pisarzowa chodząc codzień do kościoła dziękować Bogu za cud okazany, gdyż lekarze już byli o życiu jej zwątpili, zarazem smuciła się tą myślą, że jednak czemu innemu przypisać nie było podobna jej uzdrowienia, tylko uwolnieniu i usprawiedliwieniu Leliwy. Skutek tej wiadomości był widoczny, dotykalny: dziewczynka uśmiechnęła się, wstała tegoż dnia i powróciła do życia... Dwie starsze siostry szeptały między sobą o tem uśmiechając się, matka nie śmiała nawet myśleć. Dręczyło ją to, że dziecię przywiązało się właśnie do chłopaka ubogiego, bez rodziny, który nie mógł nigdy być mężem kuzynki królewskiej.

Kilka dni tak upłynęło, zdrowie całkiem prawie powróciło, ale smutek pozostał. Niczem jej rozweselić, rozerwać nie było można. Macierzyńskie serce myślało, jakby dziecię choćby raz jeszcze rozweselić, orzeźwić, i powiedziało sobie, że jeden raz, tylko raz jeden bytność Leliwy wpłynąć na przyszłość nie mogła. Sam Jan był tak skromny, nieśmiały i małomówny, iż zbytku zuchwalstwa z jego strony wcale się obawiać nie było można. Wreszcie sama nawet grzeczność wymagała, zaprosić go, pocieszyć, dodać mu otuchy, okazać, że ten wypadek nie zepsuł mu opinji u ludzi. Posłała więc pani pisarzowa swojego wicemarszałka dworu do zamku, aby Leliwy poszukał, bo choć mówiono o oddaleniu się jego, ona temu wierzyć nie chciała. Przyniesiono wiadomość, iż Jana Leliwy oddawna już na dworze nie było. Posłany ani się mógł też dowiedzieć nawet, co się z nim stało. Ewunia już wiedziała o zaproszeniu, nie wiedziano teraz, jak jej oznajmić, że go jeszcze szukać trzeba i że nie wiedzą, gdzie go szukać. Pytano osób kilku, mających ze dworem stosunki, nikt nie umiał powiedzieć o tem. Po długich badaniach i śledzeniach doszli wreszcie, iż Janek z zamku udał się do starego szlachcica, który czasem u niego bywał, a znaczny był tem, że na nogę nakuliwał... Szlachcic ten mieszkał we dworku, z którego się wyniósł, ale dokąd? nie wiedziano. Utrzymywali jedni, że wyjechał, drudzy, że tylko zmienił mieszkanie, a widocznem było, iż życzył sobie, żeby ślad jego stracono.

W owych czasach policji w mieście urzędowej nie było. Miał osobną król dla siebie, utrzymywała oddzielną ambasada rosyjska, a urząd jej nie mieszał się tak dalece do mieszkańców stolicy, i chwytał dopiero ludzi, gdy się występku dopuścili. Przyjeżdżał, kto chciał, mieszkał, gdzie mu się podobało, brał nazwisko, z jakiem mu było dogodniej, nikt się tak bardzo o to nie troszczył. Wynaleźć więc kogoś w stolicy było nader trudno. Ale służyli w takich wypadkach ochotnicy, po większej części żydkowie, którym tajemnice Warszawy były najlepiej znane. Polecano tego rodzaju interesa faktorowi, który z pomocą swych towarzyszów, najgłębiej ukrytą figurę wytropić umiał.

Pełnomocnik też pani pisarzowej kazał zawołać sławnego Mordka Feinberga i powiedział mu, o co chodziło. Mordko, o którym jeden z dygnitarzy koronnych zwykł był mawiać, że się nie Mordkiem spieszczonym, ale całą mordą powinien był nazywać, był człowiek niesłychanego sprytu, węchu i domyślności... Wygrzebałby był tajemnicę z pod ziemi... byle ona w niej razem z dukatami była zagrzebana. Mordko podjął się, otrzymawszy iformację, wyszukać szlachcica i ex-pazia, jeżeli tylko na świecie jeszcze byli. Trzeciego dnia przyszedł oznajmić marszałkowi, że szlachcic Brzeski, kulawy na nogę, ze dworku, który zajmował, wyjechał n i b y za miasto, wrócił drugiemi rogatkami i zamieszkał przy ulicy Długiej, nająwszy mieszkanie obszerniejsze, w którem dwa najlepsze pokoje zajął młody człowiek, prawdopodobnie ex-paź królewski. Żyli bardzo ustronnie, nie przyjmowali nikogo, a młodzieniec codzień zrana wychodził do bibljoteki Załuskich na Daniłowiczowską ulicę, i tam aż do jej zamknięcia przesiadywał. Pisarzowa nakreśliła na kartce zaproszenie na obiad, marszałek sam je wziął i udał się w miejsce wskazane...

Gdy marszałek dworu pani pisarzowej wszedł do bibljoteki, zobaczył Leliwę, siedzącego w kąciku nad jakimś foljantem, który go całego zakrywał, i tak był zaczytany, że gdy mu spadł figlarnie rzucony przed nos bilet p. pisarzowej, przestraszył się go jak pioruna. Podniósł dopiero oczy i spotkał uśmiechniętą fizys poczciwego marszałka, który cichuteneczko mu szepnął, iż przyszedł na obiad go prosić.

— A jakże mnie pan tu potrafiłeś znaleźć?

— Hm... to moja rzecz... szanowny panie Janie — niełatwo to przyszło, ale dość, żem acindzieja wyszpiegował i zabieram.

— A! nie — rzekł rozweselony nieco Jan — muszę się pójść ogarnąć, bo tu siedzę incognito... W istocie miał na sobie szary kubraczek bardzo skromny... a w tej odzieży prezentować się było trudno.

— Zgoda — zawołał marszałek — ale słowo szlacheckie, że się acindziej stawisz.

— Słowo!

Porzucić więc musiał kronikę Leliwa, założywszy ją sobie arkuszem papieru, i poszedł się przebrać...

Na godzinę oznaczoną dotrzymał słowa, stawił się u pani pisarzowej.

Nie było tego dnia nikogo, oprócz niej, trzech córek, bo i Ewunię do stołu przyprowadzono i tryumfującego marszałka, wreszcie i ubogiej starej kuzynki. W myśli pani pisarzowej był to obiad pożegnalny dla biednego chłopaka... który już więcej progu tego domu przestąpić nie miał. Przyjmowano go jednak bardzo uprzejmie i mile. Pisarzowa, osoba wielce poważna i dobrego serca, zaczęła go wypytywać, co z sobą teraz myśli zrobić i jaki stan obierze.

— Tego jeszcze prawdziwie nie wiem — odezwał się Leliwa — chociaż mnie zamłodu głupim Jankiem nazywano, czuję w sobie powołanie a raczej niepomierne nauki pragnienie. Chciałbym się jej oddać. Lecz u nas nie jest to stan... trzeba przywdziać sukienkę duchowną, żeby mieć prawo i czas być uczonym.

— A! więc myślisz pan o stanie duchownym? — pochwyciła prawie uradowana pisarzowa.

W tej chwili wyraziste oczy Ewuni padły z wyrazem dziwnej trwogi i zapytania na Jana, i zmieszał się biedaczysko.

— Nie, pani, jeszcze w tej mierze nic nie postanowiłem, waham się. Majątku nie mam, więc gospodarzem nie będę, wojskowym podobno zapóźno mi chcieć zostać, bo widzę po moich towarzyszach z korpusu, że i do tego stanu osobnej nauki trzeba... o miejsce w kancelarji wystarać mi się trudno... czekać więc będę jakiejś wskazówki Opatrzności, a tymczasem się uczyć.

— Wszystko to, coś pan powiedział, bardzo pochwalam — odezwała się pisarzowa — lecz dlaczegożbyś nam nie pozwolił okazać ci naszego serca i wdzięczności użyciem wpływów, jakie tu mamy, aby ci wyrobić jakieś miejsce? Wielu mniej zdolnych wciskają się za protekcją; król waćpanu chętnie poda rękę.

— Pani pisarzowa dobrodziejka daruje mi — rzekł Leliwa — może to grzech, ale ja, ja prosić nie potrafię. Człowiek powinien pracować i o własnych siłach dobijać się stanowiska...

Pisarzowa zamilkła.

— Nie maszże pan krewnych? — zapytała po chwili.

— Nikogo!

I spuścił głowę.

— Ani osób bliższych, coby się losem jego zająć chciały?

— Nikogo, pani! A, mylę się — dodał rumieniąc się — byłbym niewdzięcznym, gdybym zapomniał to, żem sercu jednej dobrej pani, której obraz nigdy z mej pamięci nie wyjdzie, winien wszystko. Byłem bardzo młody i bardzo biedny, gdy ta święta pani, dlatego tylko, że jej twarz moja przypomniała rysami tych, których kochała, obdarzyła mnie i przyczyniła się do wychowania mojego.

Tu Janek zamilkł...

— A jakże imię tej dobrej pani? — przerwała cichym głosem Ewunia.

Janek wymówił imię z poszanowaniem, i łza mu się zakręciła w oku. Chciwem uchem pochwyciła je pisarzowa i uderzyła w ręce.

— A mój Boże — krzyknęła — to moja dobra przyjaciółka; to anioł dobroci... to czcigdna ex-wojewodzina, nieszczęście tylko, że takiego dostała męża. Ale to waćpan chyba nie wiesz, że ona tu od trzech dni gości, że przybyła radzić się doktorów, którzy ją do Karlsbadu wyprawiają.

Janek aż się z siedzenia porwał.

— O! mój Boże, toćbym ne wiedząc zaniedbał był pójść i kolana jej uścisnąć! Jakież to dobrodziejstwo wyświadczyłaś mi pani, że się z jej ust o tem dowiaduję. Ale gdzież ją znajdę?

— Naprzód, jutro u mnie — przerwała pisarzowa — bom ją prosiła na obiad, a kiedy tak rzeczy stoją, to i waćpan tu być musisz... potem znajdziesz ją waćpan o trzy domy stąd, w najętem mieszkaniu, gdzie sklep angielski na dole; ale proszę waćpana, nie idź wprzódy! niech ma tę miłą niespodziankę tu, u mnie...

Na samą myśl tego spotkania radowała się dusza Jankowi, twarz mu pojaśniała, rozpromienił, zmienił się, ożywił. Ewuni też oczy zabłysły radością, a gdy wstali od stołu, tak się jakoś zrządziło, że do jej krzesełka przy krosienkach chłopak mógł przystąpić. W nadziei, że te stosunki niedługo potrwają, pisarzowa była pobłażającą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyrekcja, dyskrecja i gramofon.

(Humoreska).

Panna Kazia, odkąd jej rodzice osiedlili się w miasteczku, nabrała bardzo wygórowanego pojęcia o swej osobie. Martwiła ją tylko pewna niepewność, czy wszyscy znajomi i nieznajomi są tego zdania. Aby nikomu nie dać powodu najmniejszego do powątpień w tym względzie, nadrabiała miną i czem tylko mogła, oczywista — często wręcz z przeciwnym skutkiem.

Właściwe jej imię było Kasia, z którem — po przybyciu do „miasta" — raz na zawsze zerwała. Uważała, że takie pospolite imię dobre było tam — na wsi, ale nigdy w mieście. Zaś miasto owe wcale się nie zaliczało do byłejakich: było bowiem w posiadaniu takich instytucyj społecznych jak magistrat, poczta, policja, szkoła, apteka i „wielu" innych. O kulturalności oraz wyższych aspiracjach owego grodu może świadczyć ten fakt, iż do wieści codziennych, krążących od domu do domu, przyłączyła się razu pewnego i ta pogłoska, jakoby ktoś z obywateli miał zakładać radjo. Dużo o tem gadano i krzyczano, lecz wkońcu sprawa ucichła — zdaje się — z tej prostej przyczyny, iż nie można było wytropić ani owego śmiałka, który miał zamiar miasto radjem obdarzyć, ani stwierdzić, czem jest ten dziwoląg o tak egzotycznej nazwie. Pytano się nawet fryzjera, który abonował „Bociana" i „Gazetę Fryzjerską", lecz i ten, tak oczytany człowiek, nie mógł dać bliższych wyjaśnień.

Ale wróćmy do panny Kazi. Właśnie wygląda oknem i spogląda na drogę jakby kogoś oczekiwała. Zdaje się, że nie zauważyła nic godnego widzenia, bo z grymasem na ustach zabrała się do ponownego sprzątania pokoju. Tu coś posunęła, tam przestawiła, wciąż myśląc o jednem: przyjdzie... nie przyjdzie...

Po chwili znów podeszła do okna, lecz tym razem jeszcze większa złość odmalowała się na jej piegowatej twarzy — na niego, że nie przychodzi, i na zmrok, który zasnuwał drogę.

Dla zabicia czasu, zlustrowała jeszcze raz cały pokój, uzupełniając pewne braki. Główny nacisk położyła na to, aby „Flirt" był na środku stołu a jakaś archaiczna gazeta na rogu — i ażeby gramofon był nakręcony.

— Nie idziesz, Kaziu, na śpiew?... Dziś miesięczne zebranie „Dzwonu" — odezwała się od proga młodsza siostra, Frania.

— Eee! co mi tam... Ja mogę sobie w domu podzwonić.

— W takim razie mogłabyś mi pomóc w podoju...

— Już, zaraz obora, krowy!... Kto wie, czegobyś jeszcze chciała odemnie. Jakbyś nie widziała, że jestem ubrana i że wnet przyjdzie pan Ignac!... Zresztą, ja nie mam palców do takiej roboty.

Tu wtrąciła się matka, która właśnie nadeszła:

— Idź, Franiu, dziecko kochane, sama... idź! Dasz przecie radę. Jak bedzies w tych latach, co Kazia, wtedy jus nie bedzies musiała chodzić do stajni... ale teros to idź.

Frania wyszła nieco zadąsana. Matka usiadła pod piecem, zasypując Kazię stosem przeróżnych pytań i uwag.

— ...Jesce ci sie nie oświadcył?... Cos on se myśli!... A nie zgubiłaś tego pierścionka, co ci dał? Nakręćze gramofon! No, dziś... to jus napewno... Tak mi sie widzi.

— E, wam się różnie widzi...

— Ino ty nie mądruj wiele, bo nic nie wies. Dziesięciu kawalerów zawdy mas, a nie wies tego, który się bedzie zenił. Tylko ich zwodzis.

— Albo mnie zwodzą.

— Bo nie umies sobie poradzić, choć jesteś ucona i do szkół jeździs. Na nic cała nauka, jeśli tego nie poradzis.

— Idzie już, idzie! — Kazia odskoczyła od okna, usiadła majestatycznie za stołem, rozłożyła gazetę i na gwałt zaczęła czyścić paznokcie. Drzwi skrzypnęły, lecz udała, że tego nie słyszy.

— Gdzieżto panna Kazia tak się szykuje?

— Ach, to pan Ignac!... Miałam zamiar iść na śpiew, ale że pan...

— Nie chcę przeszkadzać... zaraz uciekam...

Usadowiła go gwałtem na kanapie, przyczem — niby przez nieuwagę — rozrzuciła karty „flirtu" po całym stole.

— Lubi pan muzykę? — Nie czekając odpowiedzi, puściła w ruch rozklekotany, ochrypiały gramofon. Następnie usiadła naprzeciw pana Ignaca, pisarczyka w jednym z miejscowych tartaków, i zaczęła kręcić głową — miało to być kokieteryjnie — oraz przewracać swemi świdrowatemi oczami.

— Dlaczego pan tak rzadko do nas przychodzi... nie podoba się panu u nas?... Co mi pan dziś powie ciekawego?

Zaczęła go nudzić pytaniami, na które pan Ignac ani w części nie mógł odpowiedzieć.

— Właściwie pani, panno Kaziu, powinna coś opowiedzieć! Człowiek siedzi wciąż w tej nędznej mieścinie, że wkońcu zapomina o świecie. Zaś pani jeździ codzień do szkół w Toruniu — to co innego... O, niech pani opowie coś o swojej nauce!

— Cotam o takich rzeczach mówić!... Może się pan na tem nie zna, więcby go nie interesowało. Inna rzecz, że mamy dużo roboty: piszemy wciąż na maszynie, uczymy się „wyższych" rachunków, „geograficznego" pisma...

— O, to bardzo wiele. Ale... chciałbym wiedzieć, co to jest owe pismo geograficzne?

— Jakby to panu opowiedzieć... To się tak pisze bardzo prędko, nie literami, lecz różnemi kreskami, do niczego niepodobnemi.

— I potrzebne to dziewczynie uczyć się takich rzeczy... — wtrąciłą się z pod pieca matka. — Naco się to komu zda?... Miesiąc już jeździ... i co z tego? Gdyby mię posłuchała i poszła na krawiecczyznę, dziśby bodaj fartuch umiała uszyć.

— „Wyższych" szkół zachciało się pannie Kazi — żartował pan Ignac. Wnet dojdzie do tego, że ona nie zechce z nami rozmawiać... I całkiem słusznie, bo nie umiemy pisać na maszynie, ani geograficznego pisma nie znamy... Ot, zacofańcy z nas.

Panna Kazia, nie orjentująca się w przycinkach, była uszczęśliwiona „komplimentami".

— Wie pan, Stasia kazała pana pozdrowić.

— Dziękuję bardzo. Czy nic więcej nie poleciła mi powiedzieć?... A może pani tak coś od siebie powie o pannie Stasi... jak się jej wiedzie...

— Powiedziałabym niejedno, ale mi dyskrecja nie pozwala. Bo choć sobie Stasia hula po świecie, jak nie powinna, ale zawsze to moja koleżanka. Inna rzecz, że ja z nią dosyć zdaleka, bo z „taką" trzeba ostrożnie. Jeszczeby ludzie mię posądzili o to samo, co ją...

— A o cóż ją posądzają?

— Powiedziałabym, ale dałam „dyskrecję". Pozatem mnie nie wypada o tem mówić... dyskrecja nie pozwala. Mógł pan słuchać od ludzi, a dowiedziałby się wszystkiego. Przecież już głośno mówią o tem, co zaszło z kolejarzem. Takiego łotra, to nie wiem... Wyzakręcał jej głowę i jeszcze do tego doprowadził... Nie wiem, co zrobiłabym sama takiemu galganowi, gdyby tak to na mnie padło.

— Gdzież ona teraz?

— U matki, chora leży.

— Dosyć wiele się dowiedziałem mimo dyskrecji...

— Więcej panu nie powiem, dyskrecja nie pozwala. Żal mi Stasi bardzo, ale cóż... Co, pan się już zabiera? Gdzie się panu śpieszy?... Kiedy znów pan do nas zaglądnie? Sądzę, że nie pozwoli pan długo na siebie czekać. Z czego się pan teraz śmieje?

— Nie powiem. Dyskrecja nie pozwala.

Wyszli do sieni; chciała mu się uwiesić na szyji, ale ją lekko odsunął od siebie.

— Co pan dziś taki!... No, niech mi pan coś jeszcze powie.

— Właśnie, byłbym zapomniał... Kiedy mi pani odda swój pierścionek?

— Jaki? Żadnego nie mam.

— Ten, który mi pani kiedyś ściągnęła z palca.

— Nie mam! Co mi pan teraz zrobi?

— Bez żartów. Proszę oddać, gdyż właśnie potrzebuję.

— Zaręcza się pan?

— Wszystko możliwe.

— Niech pan teraz spróbuje.

— Nie mam z kim.

Odskoczyła obrażona. Wpadła do izby, wyjęła jakieś pudełko ze szafy i zaczęła w nim przewracać różne gałganki. Wreszcie znalazła. Zawołała na Franię, a gdy ta się zjawiła, podała jej pierścionek, sycząc wściekłym głosem:

— Masz! Zanieś to! Ale pamiętaj: nie dawaj mu tego do rąk, tylko rzuć w błoto przed jego nogami!. Masz! Idź! On stoi przed progiem.

Aby wywrzeć na kimś swój gniew, złapała „flirt" ze stołu i grzmotła nim gdzieś w kąt, aż kartki pod sufit podskoczyły.

— Jużeś się ozeniła, jużeś się... — zanuciła sennym głosem przebudzona matka.

— Już, bo tak mi się podoba!

— Cemuześ te kartki rozrzuciła, przecie będą potrzebne dla Frani.

— Niech je sobie zje!

Usiadła za stołem bliska płaczu. Niedość, że się na nim zawiodła, to jeszcze ten jego ironiczny śmiech!... Czyżby się z czem wygadała?... Bynajmniej. Nie mówiła nic o sobie. A może powiedziała coś śmiesznego... Chciała mówić „wyższym stylem", ale ją przecież chyba stać na to. Jedno tylko słowo było jej trochę podejrzane. Przywołała Franię.

— U Zbyrnickich świeci się?... Idź do Zosi i zapytaj się, co to znaczy słowo „dyskrecja". Powiedz, że wyczytałaś w książce a nie wiesz, co ono znaczy.

— Czy ja sobie zapamiętam?... Dys... skr...

— Pamiętaj na słowo „dyrekcja" — a przypomnisz sobie i tamto.

Wkrótce wróciła zdyszana Frania.

— No... i cóż?

— Zosia powiedziała, że dyrekcja jest na kolei.

— Abyś...

Nie dokończyła, bowiem siostra znikła za drzwiami. Aby cośkolwiek ochłonąć, nakręciła jeszcze raz gramofon i zaczęła się powoli rozbierać. Matka, poruszywszy się pod piecem, zaczęła marudzić:

— Brzęcys i brzęcys, jakby dziś była niedziela; poszłabyś raczej spać.

W lampie kopcił knot, domagając się nafty. Lecz nie miał się kto tem zająć: matka bowiem drzemała dalej pod piecem, a córka zagłuszała swe troski ochrypłemi dźwiękami zepsutego gramofonu.

Wład. Wosnak.

Reklama wyborcza.

Każde przedsiębiorstwo, które reklamuje swoje wyroby, znane jest szerokim warstwom społeczeństwa, a przeto łatwiej może liczyć na zbyt swych



produktów i osiągnięcia wskutek tego większych zysków. Celują szczególniej w tem Amerykanie, toteż gazety tamtejsze obejmują całe stronice najrozmaitszych ogłoszeń, a kupcy, fabrykanci i przedsiębiorcy nie żałują na nie pieniędzy, gdyż wiedzą, że otrzymają je z powrotem w postaci zysków i to w ilości zwiększonej. Za ich przykładem idą i inne narody, choć nie dorównują im pod tym względem, ale w każdym razie reklama niemal we wszystkich państwach cywilizowanych stoi na wysokim poziomie. Najgorzej pod tym względem, a właściwie prawie najgorzej, jest u nas w Polsce. Nawet takie gazety, które mają bardzo dużą ilość czytelników, nie posiadają odpowiedniej ilości ogłoszeń. U nas ludzie z własną szkodą żałują na reklamę pieniędzy, a jeżeli już dadzą do gazety jakieś ogłoszenie, to w tak małych rozmiarach, że go czytelnik prawie nie spostrzega. Oszczędzając, tracą.

Czem jest reklama, wiedzą o tem kandydaci na posłów we wszystkich krajach. Dobrze zorganizowana reklama niejednemu z nich zapewniła mandat poselski i utorowała drogę do dalszej karjery. Toteż idą tam na reklamę wyborczą już nie setki, ale miljony pieniędzy. U nas i wyborcza reklama jest bardzo nikła. Jakieś tam parę afiszyków, kilka ulotek, kilkanaście wieców, na które przybywa garstka wyborców i na tem koniec. My jeszcze nie zapomnieliśmy tych spokojnych czasów, kiedyto każda gmina wybierała jednego, dwóch lub kilku wyborców, stosownie do liczby mieszkańców, ci jechali do miasta powiatowego i tam głosowali przeważnie tak, jak chciał pan starosta. A pan starosta tak chciał, jak chciał pan namiestnik, a pan namiestnik nie mógł chcieć inaczej, tylko tak, jak sobie tego życzył rząd.

Z chwilą wprowadzenia tajnego i powszechnego głosowania i pod tym względem u nas dużo się zmieniło, ale reklama nie przybrała tych rozmiarów, jakie przybrała naprzykład w Ameryce. Tam kandydaci na posłów, burmistrzów miast, czy innych dygnitarzy wymyślają najrozmaitsze rodzaje reklamy, aby tylko ludność pociągnąć za sobą i zyskać przy wyborach jej głosy. Na obrazkach naszych widzimy dwie sceny amerykańskiej reklamy przedwyborczej. Jak wiadomo, w bieżącym miesiącu odbędą się tam wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych. Walka wyborcza rozegra się pomiędzy kandydatem republikanów, obecnym prezydentem Hooverem, a kandydatem demokratów Roseveltem. Obydwaj kandydaci prowadzą zażartą agitację przedwyborczą, aby pozyskać dla siebie jak najwięcej zwolenników. Setki artykułów, oczywiście dobrze płatnych, w gazetach, tysiące odezw, afiszów, ulotek, tysiące zgromadzeń wynosi pod niebiosa to jednego, to drugiego kandydata. Szumna ta reklama przechyla szalę zwycięstwa na rzecz to jednego, to drugiego kandydata. Ale i oni nie próżnują. Tak jeden, jak i drugi objeżdża większe środowiska ludzkie i wygłasza płomienne mowy, aby tylko dopiąć celu, do którego zdąża. Właśnie na pierwszym naszym obrazku widzimy kandydata demokratów Rosevelta, przejeżdżającego wśród tłumów i pozdrawiającego je uśmiechem, ukłonem i słowy, pełnemi obietnic.

Na drugim obrazku widzimy znów pana Wiliama Donowan, kandydata republikanów na burmistrza Nowego Jorku. Stoi on przed publicznością w towarzystwie lwa i tygrysa, stoi nieustraszony z uśmiechem na ustach i wygłasza mowę przedwyborczą, pełną złotych obietnic. Odwagę jego oklaskują tłumy, a on dziękuje za owację z uśmiechem, nie zwracając nawet uwagi na tych drapieżników u swego



boku bez najmniejszego lęku, zwłaszcza, że tak lew, jak i tygrys nie są żywemi, ale sztucznemi istotami.

Reklama może śmieszna nawet, ale niemniej oryginalna, toteż zrobi swoje podczas głosowania.



MACIEK BZDURA GADA:

Państwo Dorobkiewicze z Zatraconej Wsi kupili se parę łabędziów i łabędzic i puścili je na jeziorko, jakie było w ich ogrodzie. Wszyćkie łabędzie były pikne, ale najp.kniejsy był jeden samiec, który przewyzsał wszyćkie inkse swą urodą. Był on merusieńce taki pikny, jak Franka Rzesutkowna, od której w całej Zatraconej Wsi od samego urodzenia się świata, az po jego koniec na Josefata Dolinie nie było, niema i nie będzie. Z tą tylko różnicą, ze łabędź był samiec a Franka samicka.

Łabędź ten, o którem powiadam, świadomy był swojej piękności i siły męskiej, więc tez uwazował się za jedynego pana jeziorka, a wszyćkich innych miał za hetki pętelki, przeznacone ino do jego usługi. Coś tak, jak nieprzymirzając, młody dziedzic z Kocich Dołów, któremu się widzi, ze on jeden jest człowiekiem na całym świecie, a reśta to bydło, które ma na niego pracować.

Łabędź na siebie pracować nie kazał, bo miał zarcia tyle, ile ino chciał, gdyż mu go młoda pani dziedzicka nie skąpiła, a ludzie, przechodzący koło jeziorka, nie załowali nicego, aby ino łabędź był łaskaw spapusiać to, co mu ochotnie rzucali.

I panował piękny łabędź na dziedzicowem jeziorku, jak jaki basza udzielny, a inne łabędzie samce korzyły się przed jego potęgą i ani mu w drogę wchodzić się nie wazyły. A niechby ino był który spojrzał cułsem okiem na jaką łabędzicę, to zaraz podpływał ku niemu ów łabędź-basza i walił go dziobem, gdzie popadło, ze mu się zaraz jamorów odniechciwało.

Choć i to było niepotrzebne, bo kajżby tam która z łabędzic była patrzała na jakiegobądź innego łabędzia, kiedy w razie potrzeby miała zawsze na każde skinienie najpiękniejsego łabędzia na świecie.

Było to coś taksamo, jak często się zdarza i u ludzi. Jeśli w jakiej wsi trafi się jaki urodziwy śmiglanc, to choćby on był głupi, jak nasego organisty nogi, to wszyćkie dzieuchy za nim waryjują i kuzdaby go chciała mieć la siebie. A on, bidak, ni ma mocy Salomonowej, aby mógł całą wieś zadowolić. A i dzieucha taka gdy się we wsi trafi, to istne trzęsienie świata. Wszyćkie chłopaki lgną do niej, jak muchy do serwatki, i ani ich od niej wściekłem psem odegnać nie mozna. Kto nie wierzy, niech się przypatrzy na Frankę Rzeszutkównę w Zatraconej Wsi. Pikna jest, bezskurcyja, ze jaze hej, totez bez nią cała wieś ni ma spokoju. Gdzie się ino pokaze, a spotka jakiego sturkaca na swej drodze, to kuzden wraza w nią ślipię, jakby ją chciał do bebechów przewiercić. I mozna się nie dziwować młodem, bo to jesce nie wiedzą, jaki pierun w środku w babach siedzi, ale robią to i starsi, którzy juz z niejednego pieca chlib jedli. A kto wie, coby było i z nasem jegomością, gdyby nie krzyzik święty. Nas jegomość z spowiedzi świętej wiedzą, ze powodem wszyćkiego złego na świecie są baby, więc jak zuźrą Frankę Rzesutkównę, to się trzy razy przezegnają krzyzikiem świętem i jakoś mają na parę minut spokój. Inacej i z niemi mogłoby być źle.

I bez jedną taką głupią Frankę cała Zatracona Wieś musi zyć w celibacie, bo ona jest okropnie wybredna i zadnego nie chce.

Tak było i na jeziorku. Najpiękniejsy łabędź zył sobie, jak basza, a reśta łabędzi musiała się obchodzić smakiem. Nie podobało się to pani dziedzicce, bo ona, jako niewiasta litościwego serca, chciałaby, aby wszyćkiem stworzeniom na świecie było dobrze. Trapiło ją to, ze dzień w dzień na jeziorze odbywały się walki łabędzi, a zawse strona zacepiającą był najpiękniejsy łabędź. Tamte ino się broniły, a mimo to krwią ich ptasią farbiła się codziennie woda jeziora, ze jaze okropa.

Pani dziedzicce i reście ludzi obrzydły wreście te walki łabędzie, ale co było robić. Wprawdzie rozumiano dobrze, ze musi być źle na świecie, jezeli jeden ma wszyćko, a drugi nic, ale nie znajdowano jakoś na to rady. Jaz pani dziedzicka wpadła na dobrą myśl i zwołała radę fimilijną, aby osądziła, co robić z tym zachłannym łabędziem. W radzie tej wzięli udział wszyscy mieskańcy Zatraconej Wsi i cała dworska słuzba. Gdy im pani dziedzicka przedstawiła rzec całą, wszyscy męzcyźni zawołali: „Śmierć łabędziowi!", ale równoceśnie wszyćkie niewiasty od urodzenia do lat dziewięćdziesięciu zaceły wołać: „Litości, litości!" A ze pani dziedzicka była prawdopodobnie takze niewiastą, więc zal jej było takiego łabędzia, bo kto wie, cy drugi taki się znajdzie, latego była za litością, ale mimo to chciała wymyślenia jakiejś przeskody do bijatyk na jeziorze. Z tej ciezkiej strapacyje wybawiła ją dopiro kucharka, która, pokłoniwsy się piknie swej pani, pedziała, ze ona juz tak łabędzia urządzi, ze sobie da spokój raz na zawse.

Zgodziła się na to cała rada familijna, zgodziła się i pani dziedzicka. W nocy, kiedy łabędź spał w objęciach kilku swoich towarzysek, podjechało ku niemu na łódce dwóch parobków i nim się spostrzegł, skrępowało go silnie powrozami. Powieźli biedaka do kucharki. Ta wzięła go pomiędzy swoje urocze kolanka i poczęła coś koło niego manipulować. Lęk ogarnął niesceśliwego łabędzia. Na całej skórze swojej, która to podnosiła się ku górze, to opadała, ucuł niesceśliwiec jakby ukłucia śpilkami. Co się z nim dzieje, nie mógł zuźryć, gdyż głowa jego ugrzęzła gdzieś w celuściach babskiej spodnicy. Dopiro po jakiej pół godzinie skończyła się operacja: łabędź był do cna obskubany.

Puscono go na jeziorko juz po ranu, odarty z piór łabędź miał garb na plecach, duzy brzuch, jak rzeźnik z Piasków Wielkich, i wyglądał okrutecnie śmiśnie. Zadna łabędzica odtąd ani patrzyć na niego nie chciała, a inni łabędzie doskakiwali do niego i pastwili się nad brzydalem.

Jakby tak i wszyćkie Franki Rzesutkówny we wszyćkich Zatraconych Wsiach obskubał z zewnętrznych piórek i obłupił z bielusieńkich skórek, toby był spokój w kraju i nie byłoby bezrobocia.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Japonja I.

Na Dalekim Wschodzie, na oceanie Spokojnym, rozsiadł się szereg wysp, który tworzy cesarstwo japońskie. Największe z nich są: Nippon, Jesso i Kiuschiu, zaś mniejsze: Ikki, Tsushima, Ohi, Sadó, Awashi i wiele innych. Powstały one przeważnie wskutek działań wulkanicznych, toteż i do dziś dnia na wielu z nich występują wulkany czynnie, a trzęsienia ziemi są na porządku dziennym.

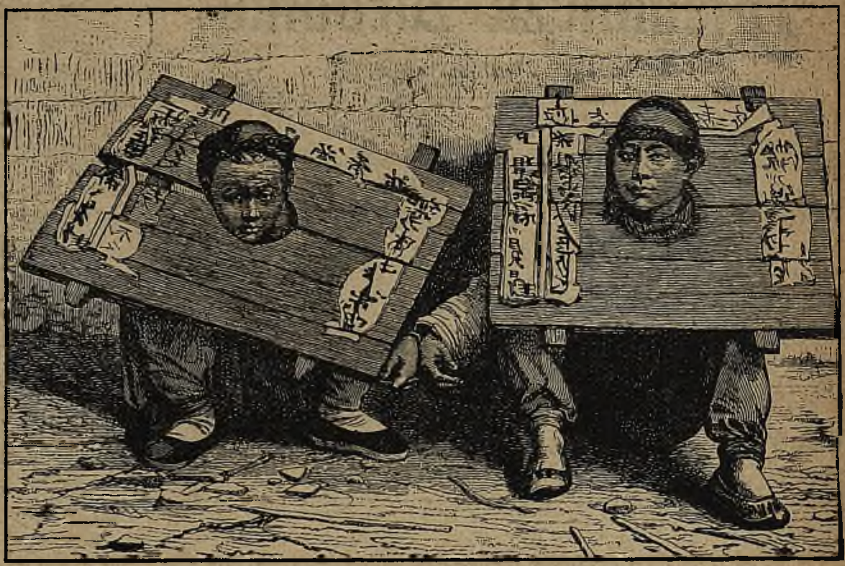
Jesso albo Hokkaido po wschodniej swej stronie zieje czterema wulkanami, zaś wyspę Nippon przecinają dwa rzędy wulkanów: jeden na północy, drugi na południu. Jedynie czynny wulkan Nipponu wyrzuca tylko popioły.

Mieszkańcy tych wysp należą do plemienia uralo-altajskiego. Dobrze zbudowani i wytrzymali w trudach fizycznych, koloru żółtawego, przechodzącego w brunatny i biały, o słabym zaroście twarzy, na głowie z włosem czarnym, grubym, u kobiet spadającym nieraz do ziemi. Oczy mają rozwarte. Klasy inteligentniejsze są cery jaśniejszej, niższe ciemniejszej. Ubraniem Japończyków, mężczyzn i kobiet, jest suknia długa z jedwabiu lub bawełny, przepasana na biodrach pasem. Klasa wojowników czyli samurajów nosi szerokie a krótkie spodnie. Z biegiem lat rozpowszechnia się tam jednak coraz bardziej strój europejski.

Z usposobienia jest Japończyk uprzejmy, łatwo pojętny, żądny nowości, pilny i oszczędny. Te jego właściwości postawiły go na czele ludów azjatyckich. Japończycy przyjmują zwyczaje i obyczaje europejskie, ale przewyższają Europejczyków praktycznością i idealnym patrjotyzmem. Młodzież kształci się na uniwersytetach europejskich.

Większość Japończyków wyznaje religję buddaistyczną, choć wielu z nich przyjęło już religję katolicką. Wprawdzie urzędowo katolicy nie są prześladowani, ale jeszcze pocichu zdarzają się tu i ówdzie wystąpienia przeciw chrześcijanom, którzy podlegają za swe wierzenia rozmaitym karom. Do najpospolitszych należy zakuwanie chrześcijan w dyby tak, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku.

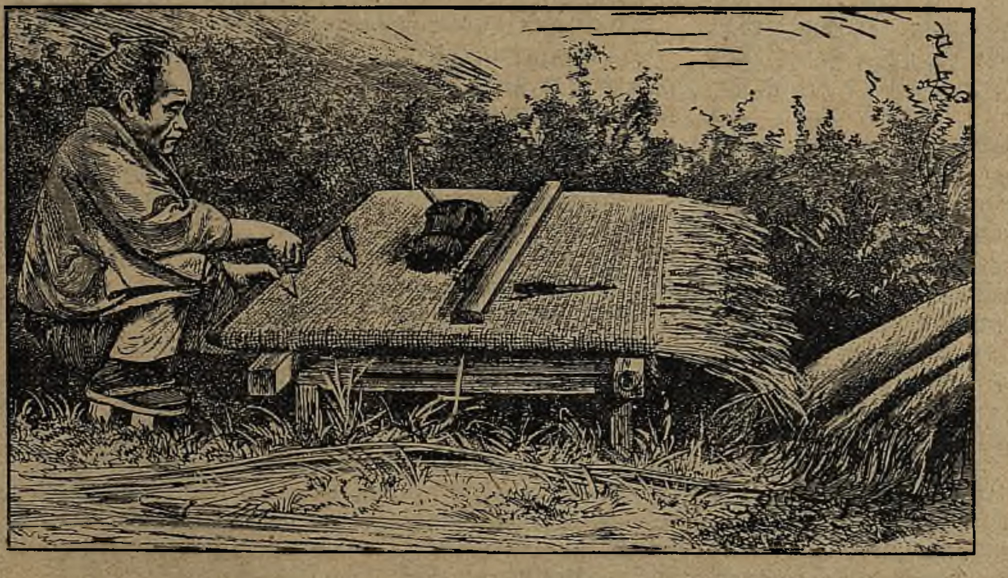
Japończycy są bardzo zmysłowi, a kobiety ich są mało cenione i uważane niemal za niewolnice. Panują tam obyczaje dość swobodne, toteż nikt nikomu nie ma za złe, jeżeli obok żony posiada jeszcze kilka kochanek. Mówi się nawet o Japonji, że kraj to, gdzie ptaki nie śpiewają, kwiaty nie kwitną, a dziewczęta nie posiadają dziewiczości.



Więźniowie chrześcijańscy w dybach.

W płochości strojenia kobiety japońskie nie ustępują europejskim, różnią się tylko pojęciem piękności. Wysmukłość, lekkość delikatność ruchów i tu bywa ze szkodą zdrowia i rozwoju fizycznego ceniona. Do piękności japońskiej damy należy czernienie paznokci i zębów, czerwienienie warg, nacieranie pudrem szyi i twarzy.

Sławne są wyroby japońskie z porcelany, sławne ich nadzwyczaj misternie wykonywane rysunki i rysuneczki i sławne maty rogożowe. W wyrabianiu mat rogożowych są oni nadzwyczaj zręczni, a używają do tych wyrobów bardzo prostych przyrządów. Trzcinę, rogoże, albo wreszcie źdźbła słomiane, przeznaczone do plecionki, moczą najprzód w wodzie, następnie tłuką je mocno drewnianym młotem, co im nadaje giętkości, a wreszcie układają i splatają ze sobą pręty tak regularnie i tak szczelnie, że sploty ich przedstawiają bardzo gładką powierzchnię.



Wyrabianie mat ze słomy.

Na drugim obrazku naszym widzimy właśnie Japończyka, splatającego taką matę rogożową. Przyznać trzeba, że pozycja jego przy tej pracy nie jest bardzo wygodną, a wiedzieć trzeba, że spędza on na tej pracy dziennie po kilka a nawet kilkanaście godzin.

Kraje azjatyckie dostarczają dla handlu europejskie-

go mnóstwo tego rodzaju plecionek, ale najbardziej cenione są plecionki chińskie i japońskie jako najlepsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

— Odwołam się do sądów, ażeby zerwać te więzy.

— Ta, ta, ta! nie pleć takich dziecińst‍w. Zastanów się tylko, coby się z tobą stało, gdybyś odzyskała wolność?

— Będę żyła sama.

— Z czego?

— Z procentów mego posagu.

— Twego posagu? Tak, w kontrakcie ślubnym zapisane jest, iż wniosłaś mi sto dwadzieścia tysięcy posagu, i ja pokwitowałem. Ale czy sądzisz, żem dostał chociażby grosz od Barantela? Nie moja mała, on nas trzyma w zupełnej zależności... Zamiast się dąsać i srożyć, starajmy się lepiej żyć spokojnie, jak dwa ptaki, zupełnie różne, które razem z sobą zamknięto w jednej klatce.

Ja ciebie nie będę dręczył niepotrzebnie, oto wszystko co mogę ci przyobiecać.

— A ja nie poddam się nigdy woli istoty nikczemnej, na której pastwę mnie oddałeś, — oświadczyła Lucyla, gotowa stawiać opór.

Na tę zapowiedź buntu, Dargon wzruszył ramionami i odpowiedział tonem jak najobojętniejszym:

— To już nie moja rzecz.

Małżeństwo zamieszkało w hotelu, który Barantel sam umeblował. Jakkolwiek w tem życiu we dwoje mąż obiecał jej otwarcie, że nie będzie przekraczał pewnych pewnych granic, pani Dargon, gdy nadchodziła godzina snu, uważała za stosowe zabezpieczać się, zamykając drzwi od sypialni.

— Jestem sama — rzekła do siebie.

I, padłszy na fotel, zaczęła biadać nad swem życiem złamanem. Jakże się więc stało, że pani Dargon, z początku tak zrozpaczona, już we dwa tygodnie później traktowała swe nieszczęście mniej tragicznie, i że w końcu miesiąca nie grała już roli kobiety prześladowanej?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wziąć pod uwagę tę pobłażliwość, jaka w sercu każdej kobiety, co upadła, pozostaje zawsze dla tego, co ją pociągnął ku pierwszej winie.

Bądź cobądź, ładniutka pani Dargon pokochała tak szczerze swego uwodziciela, iż to uczucie jeszcze nie osłabło, kiedy w pięć lat później, zaszedł wypadek, który posłużył za wstęp do naszej opowieści.

Słusznym porządkiem rzeczy stało się, że Dargon w ciągu tych pięciu lat, nie zaznał tej szczęśliwości zupełnej, jaką mu obiecywała przyjęta synekura. On, co spodziewał się rządy w gospodarstwie zagarnąć w swe ręce, spostrzegł wkrótce, że znajduje się w zależności od żony, ona bowiem w kieszeni trzymała portmonetkę, którą kazała napełniać Leonowi, w miarę potrzeby. Pensja miesięczna, wyznaczona Dargonowi w nagrodę za jego pobłażliwość, była już przez niego regularnie wydawana do 10-go każdego miesiąca, i w ciągu też dwudziestu następnych dni, oddzielających go od pierwszego, wyprawiał przeróżne sceny gwałtowne dla wydostania pieniędzy od żony. W niedługim czasie jegomość, którego upodobania marnotrawne wzmogły się w tem życiu próżniaczem, rozgoryczonym się stał zupełnie, względem niechcącej zaspokajać jego wybryków.

Po pięciu latach, kiedy już przedawnienie prawne, uwalniało go od kary za kradzież i oszustwo, nie potrzebował się już obawiać dochodzenia sądowego...

Ale kiedy Lucyla, podrażniona widokiem tego wyrzutka, ciągle żyjącego przy jej boku, mówiła mu o odzyskanej swobodzie i zachęcała go, ażeby z niej skorzystał, odpowiedział drwiąco:

— Tak, tak, moja droga, twojem najgorętszem byłoby życzeniem, ażebym sobie poszedł teraz do djabła, ażebyś się mnie pozbyła... ale nic z tego nie będzie, jestem i pozostanę mężem...

Dopóki jego położeniu nic nie zagrażało, wrogie usposobienie trochę znikło z umysłu Dargona. Ale pewnego rana żona, znudzona jego brutalnemi drwinkami i ciągłemi kłótniami, oświadczyła, iż zmuszona się od niego wyprowadzić i że nie pozwoli, ażeby on się wniósł do niej.

Wtedy obudziła się w nim znowu żądza odwetu.

Mająca nastąpić zmiana w jego pożyciu była troskliwie przez niego roztrząsana, badana, najprzód co do przykrych następstw, jakie mogła pociągnąć za sobą dla niego, poczem, dociekając, jakie mogły być tego powody, starał się odkryć, co właściwie zniewalało tych czułych kochanków do zmiany miejsca dla ich tak tkliwego stosunku.

— Przecież ja i tak im nie zawadzam... ani ich krępuję... gdziekolwiek się obrócą, nigdzie nie będą swobodniejszymi — mówił do siebie.

Nie zatrzymał się na tem przypuszczeniu, ażeby Leon chciał już afiszować się publicznie tym związkiem, który jak dotąd, otoczony był najgłębszą tajemnicą.

— Gdyby tak było — pomyślał — jabym na tem zarobił najwięcej, gdyż Barantel musiałby opłacić moje oddalenie grubą sumą. Na nieszczęście trzeba się wyrzec tej myśli, ażeby się on chciał popisywać jawnie... chłopiec zanadto jest obłudnikiem, ażeby miał inaczej działać, niżeli pocichu...

To jednak tembardziej nie rozwiązywało kwestji, więc znów zadał sobie pytanie:

— Tutaj tak łatwo może się z nią widywać, dlaczegóż więc chce się teraz przenieść dokądindziej?

Dargon rozdziawił gębę z zadumy.

Nagle podejrzenie zakiełkowało w jego głowie.

— Mam! — mruknął — tak, to bardzo na niego patrzy... Myśli o tem, ażeby puścić Lucylę, wymyślił jakąś bajkę, ażeby ją oddalić. A później, skoro się tylko pozbędzie krępującego sąsiedztwa, zerwie z nią bez ceremonji...

Poczem raptownie zapytał sam siebie:

— A!... a ja?

Tak, co się stanie z nim, biednym Dargonem, jeśli Leon zapragnie zerwać?

Nie mógłby już wtedy liczyć na ową spokojną szczęśliwość, jakiej używał od lat pięciu.

— A gdyby ostrzec moją żonę? — pomyślał.

Cóż chcecie?

Mówią, że wspólne niebezpieczeństwo do pokonania łączy najśmiertelniejszych wrogów. Niebezpieczeństwo, grożące Lucyli, zawisło również nad głową tego interesującego Dargona, i dlatego łatwo mu było przebaczyć, że pomyślał o zawarciu przymierza z własną małżonką.

ROZDZIAŁ XI.

Obecnie, kiedy objaśniliśmy poprzednie dzieje małżonków Dargon, zużytkujemy ten długi zwrot ku przeszłości, dla skrócenia o tyle zwierzeń, jakie otrzymywał Cezar od ślicznej blondynki w buduarze Krapisetki. Lucyla w opowiadaniu swem doszła do wypadków dnia, kiedy mąż jej zniknął.

— Znowu — opowiadała — z powodu stu franków, których odmówiłam Dargonowi, miałam z nim gwałtowną scenę, która się skończyła wymianą takich pogróżek:

— Tak — krzyczał mój mąż — dosyć już mam takiego życia... Postanowiłem też położyć temu kres.

A kiedy go zapytałam, czy myśli o samobójstwie, odparł:

— O! nie życie mi tak cięży, tylko wyłącznie pewna istota czyni mi je nieszczęśliwem!...

— Więc znalazłeś sposób, ażeby się pozbyć tej istoty.

— Tak, sposób niezawodny, ażeby zrzucić z siebie nieznośne jarzmo.

— A jakiż to sposób?

— Tak się urządzić, ażeby być wolnym.

— Czy można wiedzieć, kiedy go wprowadzisz w wykonanie?

— Możliwie jak najprędzej, moja droga. Po raz ostatni będę tyle uprzejmy, że ci nie dam czekać — wyrzekł z naciskiem mąż mój i tonem drwiącym.

Wieczorem, przy obiedzie, uspokoił się i zaproponował pójście razem do teatru, na co się nie zgodziłam, ponieważ Stanisław, miał wieczorem opuścić służbę, nie chciałam więc, ażeby służące, które jeszcze miałam, pozostały same. Po obiedzie zrobiłam rachunek ze służącym, poczem, już nie myśląc o nim, poszłam do buduaru, dokąd przyszedł i Dargon. Wieczór upłynął w mieszkaniu, jak zwykle; ja czytałam, mąż zaś grochem w małej ruletce robił różne doświadczenia. O godzinie jedenastej wieczorem wyciągnął się i dwa razy ziewnąwszy, wreszcie się odezwał:

— Pójdę położyć do snu syna mego ojca.

— Dobranoc — rzekłam do niego.

I odszedł, ja zaś nie zauważyłam nic na jego twarzy, ponieważ podczas tej rozmowy, oczu nie odrywałam od książki.

Przeszedł przez garderobę i moją sypialnię, bo to najkrótsza droga do jego pokoju, i słyszałam, jak zamknął drzwi. Przed czytaniem dalszem, uznałam za stosowne kazać kucharce i pokojówce, aby poszły spać, i na pokojówkę zadzwoniłam, ażeby posłała mi łóżko. Dziewczyna ta weszła do mnie, tak rozweselona, że zapytałam, z czego jest taka wesoła.

— A to śmieję się, proszę pani, z tych wszystkich zabawnych historyj, które nam naopowiadał Stanisław — rzekła — teraz poszedł na strych spakować swe rzeczy.

— Jakto! o tej godzinie, a ja myślałam, że już sobie poszedł oddawna... Widocznie niebardzo mu się śpieszy na nowe miejsce.

Poczem, nie troszcząc się dłużej o służącego, znów zaczęłam czytać, a nawet nie dosłyszałam odpowiedzi pokojówki, która, przygotowawszy wszystko do mego spoczynku, odeszła do swego pokoju.

Wpół do pierwszej było, kiedy zamykałam przeczytaną książkę. Wstałam i poszłam do sypialni, nucąc jakąś piosnkę. Śpiew mój, jakkolwiek był cichy, jednakże widocznie zbudził Dargona, bo usłyszałam, jak odezwał się do mnie głosem nieco zaspanym:

— A! idziesz spać? musi być bardzo późno, conajmniej godzina trzecia zrana, nieprawdaż?

— Niema jeszcze pierwszej.

— No, a ja myślałem, że już spałem ze cztery godziny... A! dobrej nocy!

Chrapanie, jakie się rozległo prawie natychmiast, zwiastowało mi, że usnął znowu. Weszłam do sypialni po to tylko, ażeby włożyć do kubka pierścionki i kolczyki. Następnie wzięłam świecę i powróciłam do garderoby, pozostawiając pokój sypialny w głębokich ciemnościach. Po powrocie z garderoby, w kwadrans czy w dwadzieścia minut później zamknęłam wszystkie drzwi na zasuwki.

Nie wiedząc o nieobecności Leona w domu, natychmiast, po zamknięciu drzwi, udałam się na... wizytę drogą przez szafę z sukniami. Nie zastawszy Leona u niego, w domu, wzięłam książkę i czekałam.

Trzecia upłynęła, a on nie wrócił wtedy, ponieważ czułam się już senną, chciałam wrócić do mego pokoju. Wówczas napotkałam przeszkodę, o której nie pomyślałam. Schwytaną byłam w pułapkę. Ilekroć Barantel wyjeżdżał na wieś, którą posiadał, lub gdy inne interesa zniewalały go do nieobecności, zawczasu byłam o tem uprzedzona, i nie przychodziłam wtedy do niego. Zatem dotychczas zawsze go zastawałam, i zawsze mi ułatwiał odejście, bo, jeśli drzwi od strony korytarza zamykały się na zwyczajną klamkę, to drzwi od pokoju Leona opatrzone są małym zamkiem, którego otwór jest bardzo zręcznie ukryty, tak, że go nie mogą zauważyć służący.

Otóż ja przyszedłszy, zamknęłam drzwi za sobą, a teraz żadną miarą nie mogłam ich otworzyć.

Chcąc nie chcąc, musiałam więc zaczekać na powrót Barantela, który kluczyk od drzwi nosił przy zegarku z innymi brelokami.

Z rozmowy służących za drzwiami dowiedziałam się, że Lon powróci za pięć dni.

Wkrótce głód dał mi się czuć... ale kłopot mój niedługo trwał, bo przypomniałam sobie, że Barantel lubi mieć zawsze pewne zapasy w swym gabinecie. Poszukałam i znalazłam siedm tabliczek czekolady, tuzin biszkoptów i butelkę malagi.

Na szczęście, z rozmowy służących wiedziałam, jak długo trwać ma prawdopodobnie moja niewola, i dlatego przezornie rozporządziłam tymi zapasami.

Godziny wlokły się powoli dla mnie, ale wreszcie nastał ten piąty dzień, który miał mi sprowadzić uwolnienie. Leon miał wrócić i przywrócić mi wolność; cierpienia moje dobiegały do kresu.

Przekonaną byłam o zbliżającem się zakończeniu niewoli, bom usłyszała, że służący wchodzili do sąsiedniego pokoju, gdzie noga ich nie postała od czterech dni.

Podczas nieobecności swego pana, używali wywczasu i zaniedbywali mieszkanie, dopiero bliski powrót Leona wskrzesił ich czynność i energję, i teraz harcowali szczotką i miotełką.

Przyjęłam te objawy gorliwości, jako szczęśliwą wróżbę, i już się cieszyłam, kiedy rozmowa tu służących przemieniła radość moją w niewysłowiony przestrach.

— Czy ty myślisz doprawdy, że ten hultaj mąż jest mordercą? — zapytał jeden z nich.

— Oczywiście — odpowiedział drugi. — Wiesz dobrze, iż służący mówili, że małżeństwo żyło w ciągłem piekle, ciągle się brało za czuby. Otóż pewnego pięknego dnia, mąż ze złości udusił kochaną żonkę, potem rzucił ją do wody... i dlatego do dziś nie znaleziono jej trupa.

— O! udusił, cóż znowu! Krwawe ślady znalezione dowodzą, że użył broni.

— Czy ją udusił, czy zasztyletował, dość, że się przejechała już na tamten świat. Zresztą wszystko się wyjaśni, gdy policja chwytnie męża, który uciekł.

— Podobno sąd pieczętuje teraz drzwi... W pokoju zbrodni, jak i w pokoju mordercy pozostawiono wszystko w tym stanie, jak było... są jeszcze rzeczy porozrzucane na podłodze. które pakował do podróży.

Osłupiałam!

Zdrętwiałam jakby sparaliżowana. Zatem to ja uchodziłam za nieboszczkę, od dni pięciu, i sąd z powodu tego domniemanego morderstwa, ścigał jakoby zbiegłego Dargona. W ciągu dziesięciu minut odzyskałam cały swój spokój i odkryłam wyborną stronę w mojem położeniu.

Uwolnioną zostałam od męża!

Skoro Dargon uciekł, musiał więc być winnym. Nie mojej śmierci, naturalnie, bo co do tego miałam najlepszy dowód jego niewinności... ale jakiegoś łotrostwa, które mu przeszkadzać będzie do powrotu; byłam przedświadczona najzupełniej, że skradł mi kosztowności. Ani na chwilę nie pomyślałam o sądzie, przed którym będę musiała tłumaczyć się z mego zamknięcia. Tak mało zdawałam sobie sprawę z doniosłości położenia, jakie wytworzyły dla mnie wypadki, że myśli moje wszystkie skierowane były ku Leonowi... memu biednemu Leonowi...

Jakaż rozpacz go ogarnie, gdy dowie się o moim zgonie tragicznym. Widziałam go już bladego, zmienionego, złamanego boleścią, zdławionego łzami i westchnieniami, jak zakrada się w nocy do mego pokoju, ażeby okryć gorącymi pocałunkami wszystkie wspomnienia po tej, której już niema na świecie. Wyobrażając sobie tę rozpacz krańcową, pomyślałam sobie o szale zazdrości, jaka nastąpi, gdy ja, przyglądając się tej scenie, ukryta za firankami łóżka mego, ukażę się Barantelowi, mówiąc:

— Otrzyj te łzy, ja wracam do twojej miłości.

Wtedy...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie rozpaczaj...

Nie rozpaczaj, człowiecze,
Nie przeklinaj swej doli,
Choć ci z ramion krew ciecze,
Chociaż dusza cię boli...

Są na świecie niedole,
Ciężka życia jest droga —
Lecz ja sobie pozwolę
Twierdzić: wszystko od Boga!

Chociaż burze złowieszcze
Resztki zniszczą ci chleba —
Pozostaje ci jeszcze
Prosta droga do nieba!

Dźwigaj brzemię żywota,
Jako Chrystus — cierpliwie —
A zaświta ci złota
Zorza na łez twych niwie!

Bądź jak ciszy zwiastuny
Duchem Prawdy mocarny —
Choć ci krwawe pioruny
Pośród nocy grzmią czarnej!

Nie rozpaczaj człowiecze,
Nie przeklinaj swej doli —
Choć ci ze stóp krew ciecze —
Chociaż serce cię boli!

W. B.-Breowicz.

Z tajemnic długiego życia.

Problem długiego życia interesował ludzkość od czasów zamierzchłych poprzez średniowiecze, aż do dnia dzisiejszego. Różni w różnych czasach różne podawali środki na przedłużenie życia. Środki te okazywały się niekiedy niebezpiecznemi, bo... zabijały życie. Problem ten i dzisiaj nie schodzi z porządku dziennego, a nawet nowoczesna medycyna zaleca dokonywanie pewnych zabiegów chirurgicznych, celem odmłodzenia się. Być może, iż dojdziemy jeszcze do tego, że będziemy się odmładzać bez operacji, że może wyzyskamy w tym kierunku promienie Roentgena, których siła uzdrawiająca kryje w sobie wiele jeszcze tajemnic.

Być starym latami, a jednak mimo to młodym tężyzną fizyczną i umysłową, wszak jest to cel, dla którego warto podjąć pewne wysiłki. Istnieją na świecie ludzie, którzy tak jakoś byli w stanie opanować tajemnicę długiego życia, że bez operacji, bez promieni Roentgena, żyli jednak bardzo długo i czuli się w najpóźniejszej nawet starości — młodymi.

Tak naprzykład w roku 1895 zmarł 127-letni Francuz, który wraz z Napoleonem I przybył w roku 1812 do Rosji i tam dostał się do niewoli. W roku 1890 żyło jeszcze 40 niemieckich weteranów, którzy brali udział w bitwie pod Waterloo, stoczonej w roku 1815. Generał hr. Maurycy Hoetzendorff, który w roku 1813 walczył pod Lipskiem jako saski oficer kirasjerów, był w stanie w 99 roku życia pisać wyraźnie, nie trzęsącą się ze starości ręką. Pewien niemiecki dozorca jeńców wojennych, który miał życie bardzo ciężkie, zdołał jednak obchodzić jeszcze 102 rocznicę urodzin. Wachmistrz rosyjski, Andrzej Mikołajewicz Schmidt, mając 136 lat życia, brał udział w obchodzie święta pułkowego. Pewien Włoch w 107 roku życia przewodził grupie osób, liczących od 80 do 90 lat, których nazywał „swojemi ukochanemi dziećmi". Do osobliwych wydarzeń zaliczyć także należy to, że pewna aktorka rzymska pojawiła się jeszcze na scenie w 112 roku życia. Pewien Szwed, były żołnierz, ożenił się, mając lat 85, a w 103 roku życia został ojcem. O pewnym chirurgu piszą, iż dożył 140 roku. Jeden ze skandynawskich marynarzy ożenił się poraz pierwszy w 111 roku życia, a zmarł licząc lat 146. O pewnym obywatelu z Glasgowa głoszą, że dożył do 183 lat, a pewien żołnierz żył nawet podobno 202 lat! Niejaka Ruth Hillier, mieszkanka Stratfortu, obchodziła w kwietniu 1919 roku 119 rocznicę swych urodzin. Opowiadała ona, że jako dziecko była tak wątła, iż sąsiedzi mówili: „To biedne dziecko nie pożyje długo, bo zbyt słabe przyszło na świat"...

Zaiste, imponująca jest ta lista osób długowiecznych, a jest rzeczą charakterystyczną, że na czele tej listy znajdują się ludzie ciężkiej pracy i żołnierze, a także mężczyźni i kobiety o wysokiej inteligencji.

„Antropologja" Kanta pojawiła się w 74 roku życia jej autora. Na schyłku swego życia napisał Goethe drugą część „Fausta". Podobnie się rzecz ma z „Pamiętnikami" Chateubrianda, z dziełami Johansona o poetach angielskich i z „Historją świata" Rankego.

Galileusz jeszcze w 73 roku życia dokonywał swych odkryć naukowych, a Buffon, słynny przyrodnik i jeden z największych pisarzy francuskich, już po 70 roku życia napisał swoją „Historję naturalną". Tak samo się rzecz ma z „Zoologją" Lamarcka i tak samo z „Kosmosem" Humboldta.

Także i politycy potrafią żyć długo. Dowodem są w tym względzie: Palmerston, Beaconsfield, Gladstone, Thiers, Savigny, Bismarck i Campbell-Bannerman.

Händel skomponował swoje oratorjum „Tryumf czasu i prawdy" po 70 roku życia, Verdi swego „Otella" i „Falstaffa" — przed 80 rokiem życia, a Meyerbeer skomponował „Afrykankę" w 70 roku życia. Największy malarz wszystkich czasów i ludów, Tycjan, dożył 90 lat, a z dwóch najwybitniejszych budowniczych katedry św. Piotra w Rzymie — Donato Bramante dożył lat 97, a Michał Anioł 89.

Pisarz francuski Fontenelle, dożywotni sekretarz paryskiej akademji nauk, zmarł w 100 roku życia (1657—1757). Mając już lat prawie 100, Fontenelle ze wzruszeniem wspominał czasy swojej „młodości", kiedy to miał zaledwie... 80 lat, a także Wolter, który zmarł w 84 roku życia, chętnie powracał myślą do czasów, kiedy był jeszcze młodzieńcem... 70-letnim!

Te dwa ostatnie przykłady dowodzą, że młodość lub starość nie wyraża się w cyfrze lat, lecz w samopoczuciu danych osób. Można być młodzieńcem w późnym wieku i starcem w wieku młodzieńczym. Obserwacja życia często nas darzy takimi przykładami.



Poradnik gospodarczy.

Jak garbować skórki?

Pierwszym warunkiem, aby się garbowanie skórek udało, jest wielka cierpliwość i wytrwałość; czynność to bowiem dość żmudna, na której wynik trzeba oczekiwać dni kilka. Mniej wprawnym zaleca się więc rozpoczęcie garbowania na skórkach gorszych i doświadczyć rezultatów swej pracy. Opis niniejszy stanowi szereg wskazówek, za któremi idąc umiejętnie możemy osiągnąć pełne powodzenie.

Garbować można w sposób dwojaki, tak zwany „mokry" lub „suchy". Pierwszy sposób jest łatwiejszy, bo nie wymaga wiele miejsca i stałego pilnowania. Zazwyczaj garbuje się skórki już wysuszone lub obeschłe, wyprężone poprzednio na prawidle. Na prawidło przychodzi zawsze skórka całkowita, nie rozpruta na brzuchu, włosem do wewnątrz. Dotyczy to głównie skórek przeznaczonych na sprzedaż. Rozcięte wzdłuż przez środek brzucha skórki przeznaczone do garbowania, zależnie od stanu zasuszenia moczy się 1 do 2 dni w wodzie z dodatkiem 5-ciu kropli karbolu na każdy litr wody. Wodę o temperaturze letniej zmieniamy w ciągu pierwszej doby 3 razy, w drugim dniu zaś 5 razy na dobę. Trzeciego dnia rozpuszczamy 100 gramów ałunu 150 gramów soli w litrze wody i po ostudzeniu i wyciśnieniu skórek z poprzedniej zaprawy, wkładamy doń skórki przekładając je i poruszając niemi, jak bielizną przy zamaczaniu i to kilka razy dziennie.

Po 5—6 dniach zależnie od grubości skórek (stare samce mają skórę bardzo grubą) wyjmujemy je, po osiąknięciu lekko wyciskając w rękach. Po wyrównaniu włosu dłońmi zawijamy skórki w kierunku włosów, a więc od przodku ku tyłowi w stary ręcznik lub t. p. lekko wykręcając, aby pozbyć się jaknajwięcej wilgoci. Po dwu do trzykrotnem zmienieniu ręczników uzyskamy skórę niemal suchą.

Następnie przeciągamy skórkę w rękach po kilka razy w każdym kierunku, a ostatecznie kilkakrotnie „maglujemy" przez kant stołu ławki kuchennej lub deski. Ten sposób „maglowania" jest gospodarstwom znany, stosowany jednak tylko przy mniejszej bieliźnie, poczem rozwieszamy skórki w miejscu nie za ciepłem do ponownego wysuszenia, zdejmując i maglując ponownie co parę godzin, dopóki nie otrzymamy skórek suchych a miękkich.

Dla uzyskania lśniącego futerka i gęstego podwłosia, wcieramy w włos pogrzany suchy piasek, futerko wytrzepujemy kijem i płuczemy kilkakrotnie w wodzie, pozbawionej mułu i nieczystości. Po obfitem wymacerowaniu w piasku futerko wytrzepujemy kijem i wycieramy szmatką wełnianą.

Garbowanie na „sucho" polega na tem, że na uprzednio dwa dni moczoną skórkę, rozpiętą i oczyszczoną wciera się 3 razy dziennie każdorazowo roztwór ałunu z solą, szczoteczką do mycia rąk, albo szczoteczką, jaką się używa do smarowania obuwia, którą na wsi każdy umie zrobić z szczeciny, lub ostrym pendzlem.

Wcieranie trwa mniejwięcej przez tydzień; a raz dziennie wyskrobujemy ze skórki resztki błon i innych pozostałości, tak że w końcu skórką zbieleje i po kilkakrotnem maglowaniu i dosuszaniu stanie się miękką i zdatną do użycia. Następuje w końcu wcieranie suchego i podgrzanego piasku i rzecz skończona.

Jeżeli skórka świeżo obciągnięta i niezbyt gruba, to po rozpięciu i dokładnem oczyszczeniu z resztek można zaraz przystąpić do wcierania ałunu z solą, jak wyżej podano. Skórki starych samców o skórze grubej, lepiej garbować sposobem pierwszym.

Do wydelikatnienia futerka używają także otrąb pszennych, trocin suchych dębowych, a u białego nawet kredy. Zazwyczaj wystarcza suchy podgrzany piasek, bo tego nigdzie nie brak.

Dodać należy, że skórkę świeżo obciągniętą, przeznaczoną na własną potrzebę do wysuszenia, można już rozciętą wyprężyć i rozpiąć na desce, stole lub jakichkolwiek starych drzwiach, zawsze jednak futerkiem do deski, czyli do wewnętrznej strony. Po wyciągnięciu skórki na prawidło lub deskę (wypchanie skórek słomą jest wskazane), należy zeskrobać szkiełkiem lub tępym nożem wszelkie resztki mięsa i tłuszczu; zaniedbanie tego powoduje wypadanie włosów w miejscach, gdzie resztki te pozostały.

Aby oduczyć konia od kąsania ludzi,

należy wziąć kawał zepsutego mięsa i podrażniwszy narowistego konia, podsunąć mu owo mięso tak, aby je uchwycił zębami. Prosty ten sposób powtórzony kilkakrotnie oducza konia od kąsania, gdyż mają one wstręt ogólny do mięsa, a w szczególności do mięsa zgniłego. Jeśli zaś i to nie wystarcza koniowi, wtenczas należy mu założyć na pysk zwykły kaganiec żelazny, aby ludzi nie kąsał i nie kaleczył.

KRONIKA.

Pogoda w listopadzie. Według przepowiedni astrologicznych początek listopada ma być chmurny, zimno-mokry i dżdżysty, W górach i w północno wschodniej części kraju spadną śniegi. Od 10 do 20 bm. przeważać będzie pogoda zmienna. Trzecia dekada przyniesie w swe pierwsze dni pogodę pochmurną lub mglistą. Po większych rozpogodzeniach w połowie dekady ponowny wzrost zachmurzenia i temperatury, poczem możliwa jest fala mrozów.

Otwarcie Sejmu. We czwartek dnia 3 bm. został otwarty Sejm na sesję jesienną. Na pierwszem posiedzeniu wygłosił dłuższe przemówienie minister skarbu Dr. Zawadzki, przedstawiając finansowe położenie kraju i podając zamierzenia rządu na przyszłość. Ze strony opozycji przemawiali posłowie: Rybarski (nd), Róg (Stronnictwo ludowe), którzy twierdził, że korzec ziemniaków kosztuje 75 groszy, Chądzyński, Lewicki, Bittner, Thon i inni, poczem ustawę skarbową przesłano do komisji. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dopiero w grudniu, a przez ten czas będzie nad budżetem obradowała komisja.

Dymisja ministra Zaleskiego. W ubiegłym tygodniu najniespodziewaniej podał się do dymisji minister spraw zagranicznych p. August Zaleski. Jako powód swego ustąpienia podał chęć odpoczynku po sześcioletniej pracy ne stanowisku ministra. Pan Prezydent przychylił się do jego prośby, a następcą zamianował dotychczasowego wiceministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka.

Nie będzie orla. Dyrekcja monopolu tytoniowego postanowiła usunąć orła z szyldów na trafikach, jako godła. Wskutek tego mają być zmienione szyldy na wszystkich sklepach tytoniowych, a taksamo projektowana jest zmiana etykiet na papierosach i opakowaniach pudełek z papierosami i paczek z tytoniem.

Walka policji z chłopami. W gminie Kawęczyn powiatu mieleckiego została postrzelona z zasadzki córka miejscowego wójta Myszki. Powodem zamachu był przegrany proces sądowy przez Henryka Łukę z wójtem Michałem Myszką. Dochodzenia wstępne ustaliły, że sprawcami dwukrotnego zamachu na wójta i postrzelenia jego córki był właśnie Henryk Łuka i jego przyjaciel Jan Jaworowski. Gdy udał się do Kawęczyna z Mielca oddział policji, aby ująć sprawoów napadu, został otoczony przez grupę parobczaków, przyjaciół poszukiwanych sprawców napadu. Parobcy zaatakowali policję, dając przytem kilka strzałów rewolwerowych. Pomimo kilkakrotnego wezwania do rozejścia się i salwy ostrzegawczej, banda dalej napierała, raniąc dwóch posterunkowych. Oddział policji użył broni, skutkiem czego został zabity jeden z najzaciętszych napastników, 19 letni Adam Borowy, mieszkaniec gminy Breń Osuchowy. To dopiero uspokoiło napastników. Starsi gospodarze nietylko nie pochwalają takiego wystąpienia młodzieży, ale je surowo potępiają.

Potworne morderczynie. Władze policyjne w Rzeszowie wpadły na trop strasznej zbrodni, dokonanej przez dwie kobiety. W rzece Lubianka znaleziono zwłoki młodej kobiety. Początkowo sądzono, że zachodzi tu wypadek samobójstwa. Sekcja zwłok jednak wykazała na ciele utopionej szereg obrażeń, które wskazywały, że nieszczęśliwa poniosła śmierć z obcej ręki. Wobec tego rozpoczęto śledztwo, kim była ofiara i kto dopuścił się na niej okrutnej zbrodni. Ustalono, że zamordowaną jest 18 letnia Estera Stelzer, zamieszkała w Kopkach pod Liskiem i że została zamordowana przez dwie kobiety: 64-letnią M. Kolobratową i jej 19 letnią córkę Cyprysową. Obie kobiety mieszkały we wsi Lubeńka. Morderczynie napadły na bezbronną swą ofiarę, z których jedna poczęła ją dusić, a druga zrabowała jej 30 złotych, jakie nieszczęśliwa miała przy sobie. Po dokonaniu strasznej zbrodni ściągnęły z swej ofiary ubranie i wrzuciły ją do rzeki. Początkowo potworne kobiety wypierały się swej zbrodni, ale w toku krzyżowych pytań przyznały się do wszystkiego i opowiedziały przebieg zbrodni z wszystkimi szczegółami. Obydwie zbrodniarki osadzono w więzieniu.

Sześcioletni chłopczyk zabójcą. W mieszkaniu posterunkowego policji Żukowskiego w Rzeszowie pod nieobecność rodziców zostało w domu dwoje dzieci: 6 letni synek i 21-miesięczna siostrzyczka jego. Żukowski, wychodząc z domu, zostawił przez zapomnienie na stole rewolwer. Chłopak począł bawić się bronią i pewnym momencie spowodował strzał, który pociągnął za sobą tragiczne skutki. Kula rewolwerowa trafiła bowiem jego maleńką siostrzyczkę w główkę i położyła ją trupem na miejscu. Nieszczęśliwy ojciec stracił nietylko ukochane dziecię, ale będzie jeszcze odpowiadał przed sądem za pozostawienie rewolweru na stole.

Sierżant złodziejem. Sierżant Paweł Furmański we Lwowie udał się do Banku Polskiego po pieniądze na wypłatę pensji urzędników inspektoratu wojskowego. Gdy przełożeni Furmańskiego, zaniepokojeni jego przedłużającą się nieobecnością, zwrócili się po informacje do Banku, odpowiedziano im, że sierżant pieniądze już dawno podjął i opuścił Bank. Wszelkie poszukiwania za zbiegłym Furmańskim z gotówką nie dały rezultatu. Podobno pobrał on w Banku około 10 tysięcy złotych.

Pomysłowy kawał złodziejski. Szajka złodziejska w bardzo sprytny sposób postanowiła okraść we Lwowie, gospodarza z pode Lwowa Wiktora Kurnatowicza. Kiedy Kurnatowicz przejeżdżał ulicą Żółkiewską, mając z tyłu wozu uwiązanego konia, podszedł szybko do konia znany policji złodziej Iwan Mykietyn i odciąwszy lejce, wsiadł na niego i począł uciekać. Kurnatowicz zatrzymał wóz i puścił się w pogoń za złodziejaszkiem. Na to czekali wspólnicy Mykietyna. Dwóch z nich przybiegło do wozu, porwali walizę i kożuch i rzucili się do ucieczki. W czasie pościgu porzucili walizę, ale unieśli kożuch. Ponieważ Mykietyna udało się ująć, więc można się spodziewać, że wyda on policji nazwiska swych towarzyszy.

Zamach samobójczy starca. Jan Mielec ze Śledziejowa, liczący 67 lat, rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu, które obcięły mu obie nogi powyżej kolan. Nieszczęśliwego przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie. Powodem rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne, a zwłaszcza złe traktowanie Mielca przez córkę.

Rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski w Kieleckiem. W poprzednim numerze „Roli“ donosiliśmy, że wojewoda poznański rozwiązał stowarzyszenie narodowo-demokratyczne, istniejące tam pod nazwą Obóz Wielkiej Polski. Podobne zarządzenie wydał w ubiegłym tygodniu wojewoda kielecki, wskutek tego na obszarze tych dwóch województw tworzenie oddziałów Obozu Wielkiej Polski, należenie do nich i wszelka działalność w ich duchu będzie sądownie karana, jako szkodliwa dla państwa polskiego.

Porwane dzieci. W ubiegłym tygodniu dokonano w Łodzi porwania dwojga dzieci w biały dzień. Pierwszy wypadek porwania zaszedł przy ulicy Andrzeja. Ulicą tą przechodziła jakaś młoda kobieta, wioząc w wózku dziecko. W pewnej chwili nadjechało auto, z którego błyskawicznie wychylił się jakiś mężczyzna, porwał siedzące w wózku dziecko i szybko odjechał. Okazało się,

że matką, której skradziono dziecko, jest 33 letnia Helena Prylińska. Nie żyje ona z mężem i najprawdopodobniej dziecko zostało porwane przez ojca. Podobny wypadek wydarzył się na ulicy Traugutta. Tutaj Marja Siemska wyszła na przechadzkę z dzieckiem. W pewnej chwili podbiegła do wózka jakaś kobieta, porwała dziecko i wskoczyła do oczekującego na nią samochodu. W kobiecie tej poznała p. Siemska siostrę swego męża. Jak się okazuje i w tym wypadku p. Siemska nie żyje z mężem, więc prawdopodobnie ojciec postanowił tą drogą odzyskać dziecko.

Samobójstwo staruszki. W Warszawie wyskoczyła oknem z trzeciego piętra 60-letnia Pelagja Barcikowska, żona emeryta kolejowego. Mąż jej wprawdzie zamiar swej małżonki zauważył wczas i jeszcze w oknie zdołał ją chwycić za suknię, ale suknia nie wytrzymała ciężaru, urwała się, a nieszczęśliwa upadła na kamienie i zabiła się na miejscu. Powodem rozpaczliwego kroku Barcikowskiej były utrata syna i córki w ubiegłym roku. Od ich śmierci zrozpaczona matka popadła w rozstrój umysłowy, który skończył się samobójstwem.

Poświęcenie nowego kościoła w Poznaniu. W uroczystość Wszystkich Świętych odbyło się w Poznaniu poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Poświęcenia dokonał ks. Prymas Hlond.

Okropny wypadek zdarzył się w majątku Brzostowni, w Poznańskiem. Jedna z robotnic, która miała nadzór nad trzodą chlewną, usnęła w chlewie z palącą się latarką w ręku. Latarka wywróciła się, a rozlana nafta spowodowała pożar. Gdy się wreszcie obudziła, pół chlewa stało w płomieniach.



Na krzyk zbudzonej ze snu zbiegli się ludzie, by ratować, co się jeszcze dało. Robotnik Kaźmierczak odurzony został dymem do tego stopnia, że utraciwszy przytomność, znalazł śmierć wskutek uduszenia. Inni robotnicy wydobyli wprawdzie Kaźmierczaka z palącego się budynku, lecz wszelkie zabiegi około przywrócenia mu życia okazały się daremne. Robotnica, która spowodowała pożar, uszła z lżejszemi obrażeniami.

Samobójstwo odpalonego konkurenta. W córce wyższego urzędnika, zamieszkałego przy ulicy Sienkiewicza w Poznaniu, zakochał się tamtejszy lekarz, 27 letni Dr. Józef Kamiński. Kiedy przybył do rodziców swej ukochanej, aby poprosić o jej rękę, spotkał się z odmową. Wzruszony do głębi tem wyszedł z mieszkania, a w kilka chwil potem na schodach strzelił sobie w serce i padł na miejscu trupem. Panienka, o której rękę starał się śp. Kamiński, dowiedziawszy się o jego samobójstwie, rozchorowała się ciężko.

Wrażliwe serce pastucha. We wsi Lubcza na Wileńszczyźnie żył pastuch, który całe dnie spędzał przy swem bydełku. Gospodarze byli z niego zadowoleni, a on zadowolony był z życia. Kiedy jednak nastały chłody jesienne, bydełko jego musiało pozostać w stajni, a dla pastucha przypadło inne zajęcie. Ale robota nie szła chłopczynie w składu. Wskutek tego stał się przedmiotem ciągłego pośmiewiska i nagany. Chłopak chciał pracować, ale żadna praca mu się nie udawała. Przejął się biedaczysko tem bardzo i postanowił skończyć. Opuścił więc wieś, a odchodząc z niej na zawsze, powiedział: „Już więcej wam bydła paść nie będę!" I rzeczywiście wrażliwy pastuch nie powrócił więcej do wsi. Znaleziono go w pobliżu pastwiska, wiszącego na przydrożnem drzewie. Nazywał się Kożanowicz.

Niemowlę o dwóch głowach. W klinice położniczej w Dźwińsku urodziło się niemowlę o dwóch głowach. Głowy te nie są zrośnięte. Każda posiada szyję. Całe ciało jest dwa razy szersze od normalnego. Noworodek, który urodził się martwy, posiada jedną parę rąk i jedną parę nóg. Obydwie twarze są zupełnie do siebie podobne.

Krwawy bunt w więzieniu. W Żytomierzu wybuchł bunt wśród tamtejszych więźniów, którzy w nieznany sposób wydostali broń i rozpoczęli ostrzeliwać strażników, znajdujących się wewnątrz murów i na podwórzach więziennych. Strażnicy wycofali się z więzienia i rozpoczęli formalne oblężenie, ostrzeliwując więzienie. W czasie obustronnej walki zabito 5 więźniów i 12 raniono. Również padło trupem dwóch strażników. Dopiero po tej masakrze więźniowie zdecydowali się oddać broń. Jak wykazało śledztwo, broni dostarczył więźniom jeden z strażników, który jest przeciwnikiem rządu bolszewickiego.

Marsz trędowatych. Ze szpitala trędowatych w Tichilesti w Rumunji zbiegło 46 trędowatych, którzy nie otrzymywali dostatecznego pożywienia. Trędowaci zorganizowali po ucieczce ze szpitala marsz do pobliskich miejscowości celem zdobycia pożywienia. Wśród ludności powstała straszna panika. Na skutek energicznej akcji zdołano ująć uciekinierów i sprowadzić z powrotem do szpitala, dokąd wysłano obecnie wielkie zapasy żywności.

Krótkie godziny szczęścia. Zygmunt Ehrlich, kelner w Czerniowcach na Bukowinie w przeciągu 24 godzin stał się bogaczem i z bogacza biedakiem. A rzecz miała się tak: Kiedy Ehrlich po całonocnej pracy powrócił do domu i ułożył się do snu, po kilku godzinach ktoś zapukał do jego mieszkania. Rozespany kelnerzyna nie chciał go jednak wpuścić, ale przybysz nie ustępował i krzyczał, że musi się z nim widzieć w bardzo ważnej sprawie. Zaspany Zygmunt otworzył wreszcie drzwi, na progu których zobaczył listonosza z zawiadomieniem z Banku Państwowego, że pod adresem kelnera nadszedł z Berlina przekaz na 400 tysięcy lei, które ten może natychmiast odebrać. Wiadomość ta rozbudziła zupełnie kelnera. Ubrał się natychmiast i poszedł do Banku, gdzie po wylegitymowaniu się należytem podjął pieniądze. Był pewny, że pieniądze te przysyła mu jego przyjaciel, który obiecał mu pomoc, gdy się tylko dorobi majątku. Ehrlich, nie posiadając się z radości, popłacił najpierw wszystkie swoje długi, a następnie zakupił sobie ubranie, nieco pieniędzy pożyczył swoim znajomym tak, że ogółem wydał 28 tysięcy lei. Wieczorem położył się spać, zadowolony, że nie będzie musiał tak ciężko pracować jak dotąd. Niestety, nazajutrz zjawił się u niego woźny bankowy, prosząc, aby się udał do banku. Tam mu wytłomaczono że pieniądze zostały mu wypłacone przez pomyłkę, gdyż były one przeznaczone dla kupca Zygmunta Ehrlicha, który przed kilku dniami przybył do Czerniowiec. Kelner, choć z żalem, zwrócił uczciwie całą posiadaną gotówkę, oświadczając, że brakującej reszty narazie oddać nie może, gdyż jej nie posiada. Bank

jednak, który głównie w tej sprawie ponosił winę, oświadczył, że ze zwrotu reszty pieniędzy rezygnuje, więc tym sposobem kelner, choć nie stał się bogatym, miał przynajmniej tę korzyść, że popłacił swe długi i okrył się przyzwoicie.

Wynik wyborów w Niemczech. Nowe wybory do parlamentu niemieckiego, przeprowadzone w ubiegłą niedzielę, sytuacji politycznej Niemiec nie polepszyły, ale jeszcze bardziej zagmatwały. Poniżej podajemy zestawienie, podając w nawiasach ilość mandatów uzyskanych przez stronnictwa przy poprzednich wyborach:

Narodowi socjaliści czyli hitlerowcy (mieli 230) obecnie 195 mandatów, socjaliści (mieli 133) 121, komuniści (mieli 89) 100, centrum (75) 70, Niem.-narodowi (37) 51, Bawarska partja lud. (22) 18, Parja państwowa (4) 2, Niem. partja lud. (7) 11, Landvolk (5) 0, Partja gosp, (1) 2, Chrześc. socjal. (4) 5.

Wyludnianie się Berlina. Podczas gdy wzrost ludności wszystkich miast postępuje bardzo szybko, to Berlin się wyludnia. Jak stwierdzają urzędowo, stolica Niemiec jest jeszcze wprawdzie ciągle 4 miljonowem miastem, niemniej jednak z roku na rok ubywa tam ludności, szczególniej od trzech lat. W roku 1930 ubyło w Berlinie 15.700 mieszkańców, w roku 1931 37.400, a za dziesięć miesięcy bieżącego roku 51.600. Przeważnie opuszczają Berlin ludzie stanu wolnego.

„Biedne“ Niemcy pożyczają pieniądze Gdańskowi. Niemcy, jak wiadomo, narzekają przed całym światem na wielką biedę u siebie i na brak gotówki na spłatę swoich długów. A tymczasem, aby odciągnąć Gdańsk jaknajbardziej od Polski, nie żałują pieniędzy i udzielają temu miastu licznych pożyczek na bardzo niski procent. Ostatnio rolnictwo gdańskie otrzymało 5 miljonów guldenów takiej pożyczki, a związki komunalne gdańskie na budowę dróg 2 miljony guldenów. Pożyczki te nazywają się tylko pożyczkami, a w rzeczywistości są to darowizny, które mają na oku cele polityczne.

Walka z kościołem w Hiszpanji. Walka przeciwko kościołowi w Hiszpanji przybiera coraz ostrzejsze formy. Wrogo przeciw kościołowi usposobiona ludność podpala w dalszym ciągu kościoły. Onegdaj został spalony aż do fundamentów cenny kościół św. Piotra w Bilbao. Śledztwo ustaliło, iż główna brama, wiodąca do kościoła, została oblana benzyną, a następnie podpalona. Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Pomiędzy podpalaczami a ludnością, wierną kościołowi, przyszło do starcia, ale to nie ocaliło kościoła.

Zakochany rzezimieszek. Do pewnej willi pod Paryżem wtargnął rzezimieszek. Zachowywał on się tak cichutko, że nie przebudził nawet mieszkanki owej willi, która spała mocnym snem w pokoju. Na widok uśpionej serce rzezimieszkowi zaczęło bić mocno, ale nie ze strachu, lecz ze wzruszenia. Na puchowych poduszkach, wśród bieli koronek spoczywała bowiem kobieta niezwykłej urody. Na jej widok serce opryszka zmiękło, oczarowany jej pięknością postanowił nie tknąć zupełnie jej własności, lecz opuścić willę bez zdobyczy. Nie mógł jednak wyjść, nie pozostawiwszy śladu po sobie. Usiadł więc przy stole i na kartce papieru skreślił następujące słowa: „Pani! Chciałem zabrać mienie Twoje, ale zobaczywszy Cię, zaniechałem tego. Nie ja Cię obrabowałem, ale Ty zabrałaś serce moje!“. Zaledwie skończył pisanie owych słów, podniosła się z pościeli jasna główka kobiety i z przerażeniem popatrzała na rzezimieszka. Ten zamiast uciekać, złożył ręce, jak do modlitwy i rzekł: „Nie bój się Pani! Wprawdzie włamywaczem jestem, nie uczynię Ci żadnej krzywdy! Oczarowałaś mnie! Kocham Cię!“ „Wyjdź pan natychmiast!“ zawołała wystraszona niewiasta. „Wyjdę, ale pozwól mi Pani przyjść jutro w dzień“. „Dobrze, ale wyjdź pan natychmiast“. I zakochany rzezimieszek opuścił spokojnie mieszkanie. Przyszedł jednak nazajutrz. Piękna pani przyjęła go w salonie, jakby jakiego porządnego człowieka. Potoczyła się ożywiona rozmowa, a że rzezimieszek był chłopcem przystojnym i inteligentnym, rozmowa więc pociągnęła się czas dłuższy. Opowiedział jej całe swoje życie, a opowiadanie to tak ją wzruszyło, że w dobrem swem serduszku piękna niewiasta udzieliła mu rozgrzeszenia. Odtąd spotykali się często, a w ubiegłym tygodniu odbył się ich ślub. Rzezimieszek zaprzestał swej haniebnej pracy, wyszukał sobie posadę i prawdopodobnie będzie nadal prowadził żywot uczciwy. Miłość go uratowała.

Nie będzie blondynek. Podobno mężczyźni wolą blondynki z niebieskiemi oczyma od brunetek lub szatynek. A tymczasem przychodzi z Anglji zastraszająca wieść, że za sto lat nie będzie już zupełnie blondynek. Przepowiada to pewien lekarz i fryzjer. Lekarz, Dr. G. P. Fres, sławny okulista londyński, dowodzi, że dzieci z małżeństw, z których jedno ma oczy niebieskie, a drugie siwe lub czarne, nie mają już oczu bławatkowych, ale czarne, siwe lub bure. Wskutek czego tak piękne oczy bławatkowe stają się już coraz większą rzadkością. Za sto lat nie będzie ich zupełnie. To samo twierdzi o blondynkach pewien fryzjer londyński. Dowodzi on, iż prawie wszystkie blondynki, jakie spotykamy na ulicach miasta, nie mają naturalnych jasnych włosów, ale kolor ten otrzymują przez utlenianie włosów. Do rzadkości należy dziewczę o naturalnych jasnych włosach. Przepowiada on przytem, że za sto lat nie będzie na świecie ani jednej blondynki. Z naszej strony nie obawiamy się tego. Mogą znikać w Anglji tak blondynki, jak i niebieskookie dziewczęta, u nas nie znikną, już my się o to postaramy.

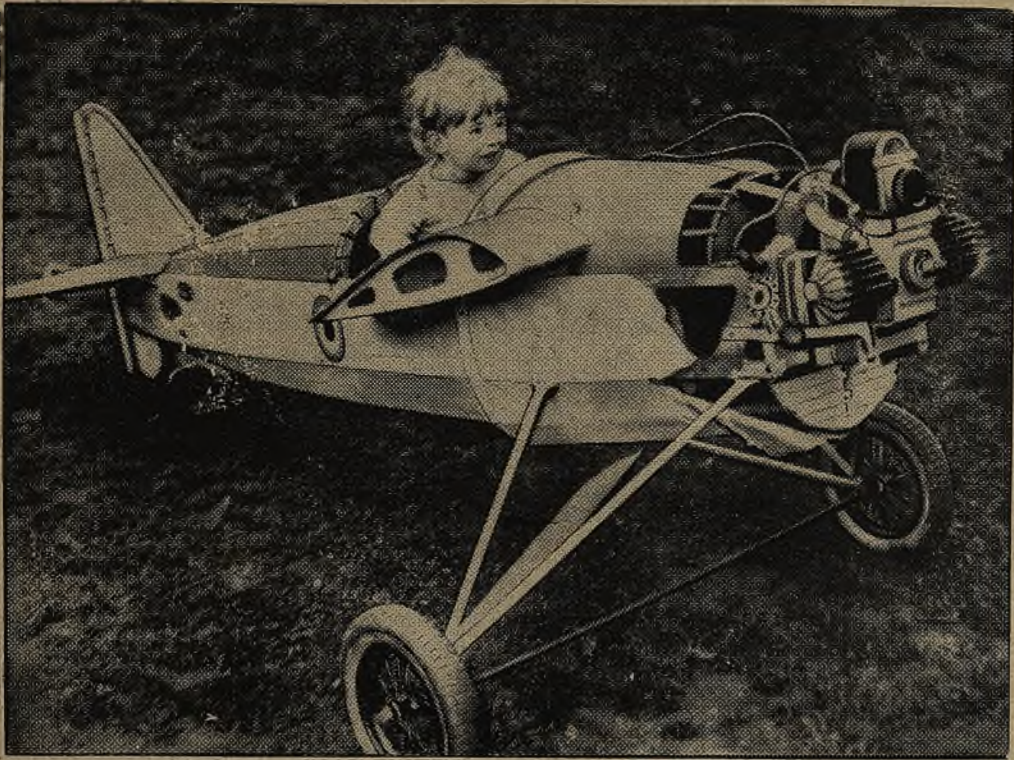
Śmierć niedźwiedzia z przejedzenia. W angielskiem miasteczku Worpswede rozbił na rynku swe namioty wędrowny cyrk. Największą atrakcją tego cyrku był tresowany niedźwiedź. Podróżował on przywiązany na łańcuchu do jednego z wozów wędrownych. Nie wiadomo, czy łańcuch się przerwał, czy zasłabo był przywiązany, dość, że nocą, gdy wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie, miś wybrał się na spacer po miasteczku. W wędrówce swej natrafił na sklep kolonjalny. Nozdrza jego mile połechtał zapach miodu i innych przysmaków. Niedźwiedź wyłamał drzwi i wszedł do pustego sklepu. Tu miał używanie! Baryłka miodu, kilka szynek, szereg butelek ze słodkiem winem... Kilka godzin „harcował„ niedźwiedź w sklepie. Kupiec, który zjawił się nazajutrz, zastał swój sklep doszczętnie zdemolowany, a na podłodze nieruchomego niedźwiedzia. Był martwy. Widocznie zdechł z przejedzenia.

Żyje z kulą w sercu. W szpitalu w Londynie przebywa od kilku dni 10 letnia Felicja Howard, która postanowiła zginąć wraz z swym narzeczonym, gdyż nie mogła wyjść za niego zamąż z powodu trudności materjalnych. Młodzi po porozumieniu postanowili razem skończyć życie. W tym celu narzeczony jej postrzelił ją i siebie w celu samobójczym. Kula rewolwerowa utkwiła w sercu dziewczyny, nie powodując jednak natychmiastowej śmierci. Przewieziono ją do szpitala i tu lekarze zbadali, że kula tkwi w sercu, że porusza się razem z workiem sercowym, ale że wyjąć jej nie można, gdyż groziłoby to natychmiastową utratą życia. Lekarze więc tylko obserwują chorą i stwierdzają, że wszelkie niebezpieczeństwo już minęło i że panienka będzie nadal żyła z kulą w sercu, zwłaszcza, że stan jej z każdym dniem się poprawia.

RZECZY CIEKAWE.

Wędrówka motyli.

Uczony angielski Williams, stwierdził, że powszechnie u nas znane bronzowe motyle z czerwonemi plamami na skrzydełkach pochodzą z południowych granic Sahary. Wczesną wiosną zaczyna się wędrówka motyli na północ i dzieci albo wnuki ich przybywają do nas z Anglji, Francji, a nawet Irlandji, robiąc przeszło 6.000 klm. drogi. Do Sahary powracają znów ich nowe pokolenia.



Młodociany lotnik.

Dwuletni synek znanego sportowca angielskiego zapoznaje się zawczasu z lotnictwem, przebywając całemi godzinami w wygodnem siedzeniu małego samolotu, podczas gdy jego rówieśnicy zadowolić się muszą dziecinnym wózkiem. Ojciec małego chłopczyka zawczasu obznajamia go z aparatem lotniczym, chcąc zaniedługo poszybować wraz z nim na wysokościach, nie zważając na to, że lotnictwo jest tak niebezpiecznym sportem.

Na obok umieszczonym obrazku widzimy taki mały aparat lotniczy, a w nim siedzącego przyszłego lotnika.

Talizmany wielkich ludzi.

Wiara w talizmany rodzi się razem z człowiekiem.

Tysiące lat, które dzielą kulturalnego Europejczyka od pierwotnego dzikusa centralnej Afryki, nie zdołały wykorzenić zabobonu.

Od gemmy z Asterykonu, której król Salomon przypisywał moc przywoływania duchów, aż do kulek ołowianych, noszonych przez Oskara Wilde'a, nic się nie zmieniło. Fetysze Papuasów i maskotki szoferów, mające ich chronić od wypadków wszakżeż to tosamo. Nawet Voltaire, cynik, nosił w kieszonce od kamizelki minjaturkę czaszki rzeźbionej z kości słoniowej, przypisując jej mocy swoje świetne zdrowie.

Talizmam dynastji Hohenzollernów to wielki srebrny sygnet, w który wprawiono krwawnik, na polecenie Jana Brandenburskiego. Przez wieki używali go Hohenzollernowie, wsuwając na palec w ważnych dla nich momentach.

Wilhelm II był głęboko przeświadczony o jego czarodziejskiej mocy. W czasie wielkiej wojny nie rozstawał się z nim ani na sekundę.

W październikową noc r. 1918, kiedy autem gnał do Holandji, miał rzec jednemu oficerowi ze świty, który obawiał się o życie cesarza: „że nie boi się niczego, dopóki ma na palcu sygnet elektora".

I Romanowowie mieli swój talizman: złoty pierścień z wielkim brylantem, w który miała być wtopiona drzazga z Krzyża św. Mikołaj II przechowywał go wraz klejnotami koronnemi i ubierał na wszystkie parady. Kiedy w roku 1915 jadąc do Moskwy na naradę familijną, przypomniał sobie w drodze, że pierścień został w Petersburgu, musiano pociąg na małej stacji zatrzymać i kurjer specjalny przywiózł go dopiero w ośm godzin później carowi. Francuz, nauczyciel następcy tronu, jedyny, który po wymordowaniu carskiej rodziny został, wspomina w swoich pamiętnikach, że pierścień ten już w pierwszych miesiącach panowania bolszewików, znikł w tajemniczy sposób, a stratą jego car wywróżył sobie tragiczną śmierć.

Talizmam dworu hiszpańskiego, to wspaniały pierścień platynowy z cennym opalem, ongiś własność hrabiny Castilione, której wielkim adoratorem na dworze Napoleona III był królewicz Alfons. Gdy Alfons poślubił inną, rozżalona hrabina posłała młodej królowej w podarunku ów pierścień, królowa do dwu tygodni zmarła. Nie przyniósł też szczęścia Krystynie, ciotce króla, ani siostrze jego infantce Marji, a gdy król wziął ów nieszczęsny pierścień do siebie, zachorował do trzech miesięcy i umarł. Wdowa po nim Marja Krystyna, aby złamać czarodziejską moc, zawiesiła go w kościele na posągu Matki Boskiej.

Nieznany wiersz Kasprowicza...

Znakomity gazda porońskiej Harendy, największy poeta ostatni Polski, chłop-genjusz, spędził szereg lat we Lwowie, jako profesor katedry literatury porównawczej (od r. 1908) na Uniw. Jana Kazimierza. Tamto oderwany od ukochanych Tatr, uciekał, chronił się między swych przyjaciół, przed hukiem współczesnego życia wielkiego kresowego miasta... Znana knajpa Ryszarda Stadtmüllera, mieszcząca się w kamienicy, oznaczonej numerem 34, w rynku lwowskim, gościła często przy kuflu wina wielkiego Poetę... Zaprzyjaźniwszy się z gościnnym go-

spodarzem, trzymał mu do chrztu dziecko, a kiedy na jednej z biesiad zięć poety, artysta-malarz Władysław Jarocki kredką namalował portret Kasprowicza, ten napisał na nim taki wiersz ośmiogłoskowy:

Rzecz bezbożna, rzecz nieczysta:
Stłukł kieliszek pan artysta
I — nieszczęsna ty godzino!
Przekosztowne rozlał wino.
Zamiast krew rozgrzewać srodze,
Zdrój ściekł marnie po podłodze,
Lecz gospodarz zacny, luby,
Ulitował się tej zguby
I postawił świeżą flaszę,
Rozradował serca nasze —
I artysty i poety.
Więc kontenci z takiej fety
Jeden kredkę wziął a drugi
Oddał gębę na usługi
I stąd, Panie masz, z wdzięczności,
Ten obrazek od swych gości...

Wiersz ten nigdzie nie drukowany przypomina swą budową wiersz „Księgi ubogich", odbija żywo od poważnego tonu całej twórczości Jana Kasprowicza; wiersz bliski i prosty zbliża nas do wielkiego wieszcza tą właśnie prostotą swoją, która urodziła się w wesołym nastroju knajpy artystycznej, przy kielichu wybornego wina, które niejeden wiersz, u niejednego poety zrodziło... *Jacek Orlik.*

Największy kwiat.

Największy kwiat na świecie został znaleziony na górze Porag, na jednej z wysp Filipińskich. Krajowcy nazywają ten kwiat „bolo". Korona jego składa się z pięciu owalnych liści barwy żółtawo-białej; środek zapełniony jest niezliczoną ilością długich fjoletowych pręcików; ma blisko łokieć średnicy, waży przeszło 10 kilogramów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Feliks Popielarczyk** w S.: Na przyszły rok mamy przygotowane jeszcze ciekawsze powieści Narazie tytułów nie podajemy, bo gdybyśmy otrzymali jeszcze jakąś ciekawszą powieść, tobyśmy druk jej rozpoczęli wcześniej. W każdym razie będziemy drukowali dwie powieści: pierwszą historyczną, drugą sensacyjną. **Franciszek Chorzępa** w N.: W nadesłanem opowiadaniu treść zajmująca, ale opracowanie słabe, dlatego nie możemy drukować. **Helena Latawcówna** w K.: Tym razem wierszyk zupełnie się nie udał. **Józef Hendzlik** w B.: W tej sprawie najlepiej poinformuje Pana który z panów aptekarzy. Może być, że na jakieś zioła lecznicze znajdzie Pan zbyt w najbliższej aptece. **Piotr Wyrobek** w K.: Sprawę tę poruszymy z wiosną, bo obecnie już nieco zapóźno. Z uwag Pańskich wówczas skorzystamy. **Andrzej Dej:** Jakkolwiek wszystkie wierszyki są dobre, narazie z nich nie skorzystamy, gdyż „Jasnogórska Pani" jest spóźniony, tak samo spóźniony jest „Lecą liście z drzewa", gdyż wierszy jesiennych mamy już kilka złożonych w druku, musimy je więc zamieścić przed zimą. „Chłopska dola" jest za długi dla „Roli", a szkoda, gdyż porusza te bolączki, jakie wieś dzisiaj trapią. W każdym razie wszystkie wierszyki zachowamy, może kiedyś znajdzie się dla nich miejsce. **Jan Porecki** w K.: Przed wyborami panowie kandydaci na posłów obiecywali złote góry, przysięgając, że nie dopuszczą do pokrzywdzenia ludzi pracujących. Gdy zostali posłami, zapomnieli o tem; przypomną sobie, gdy znów przyjdą wybory. **Michalina Kazańska** w O.: Powiada przysłowie, że pokorne ciele dwie krowy ssie. Jeżeli obelgami i pogróżkami chce coś wymusić, nie dać nic, bo gdyby cośkolwiek otrzymał, byłby jeszcze gorszy. Na wdzięczność w dzisiejszych czasach niema co liczyć. **Jan Pawlik** w J.: Na razie posyłamy Panu 3 egzemplarze z afiszykiem reklamowym celem wywieszenia w sklepie. Rabat od każdego sprzedanego egzemplarza damy Panu taki sam, jak wszystkim sklepom w Polsce. Za niesprzedane egzemplarze Pan nie płaci. W razie zapotrzebowania prosimy napisać, a przesyłkę powiększymy. **Bronisław Gałek** w W.: Za przysługę „Roli" bardzo dziękujemy. Za zjednanie trzech nowych prenumeratorów dajemy książkę powieściową.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Edward Kachel z K.)

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Minerał.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto polskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej gościniec.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto polskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej szlachetny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej nóż kieszonkowy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część ciała.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Straszny wicher.

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą pierwszą literę imiona i nazwisko znane czytelnikom „Roli".

2. Szarady.

I.
(Ułożył Piotr Bibro z M.).

Pierwsze jest nutą. Nutą jest trzecie,
Drugie pół trzeciej też nutą będzie,
Całość rośnie w ogródku na grzędzie.

II.
(Ułożył Piotr Wenc z Ś.)

Pierwsza pół trzeciej drzewo u nas znane,
Druga pół trzeciej za miarę w Polsce używane,
Pierwsza pół drugiej nigdy sekretu nie zdradzi,
Mieć drugie złotych w kieszeni zgoła nie zawadzi.
Całość część roku, okres czasu znaczy,
Z końcem roku w jesieni. Tak jest — nie inaczej.

III.
(Ułożyła Walerja Ciebierowa z Rz).

Bardzo łatwa to szarada,
Pierwsze każdy z nas zajada,
Trzecie, drugie bez litery,
Pożywniejsze, niż likiery.
Drugie wstecz z „s" trzecie całe,
W grze znaczenie ma nie małe.
Kiedy pierwsze sporządzamy,
Wtedy całość otrzymamy.

IV.
(Ułożył Wawrzyniec P.).

Pierwszą zgłoską liczbę oznaczycie,
Drugie trzecie w polu zobaczycie
Całość w zbożu najczęściej ujrzycie.

3. Łamigłówka.

Kto, le, Temu, bre, lę, ma, cam, coś lę, do, czy, Ro, ja, wo, tać, po, go.

Ułożyć dwuwiersz. Pierwszy zaczyna się od Kto, drugi od Temu.

4. Zagadka.

(Ułożył Wawrzyniec P.).

Wprost — pijak się go boi,
Wstecz — kupiec o to stoi,
Wprost — dzieli pola, łąki,
Wstecz — pełny zboża, mąki.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył A. Poloczek z P.).

					Minerał.
					Zgoda.
					Imię męskie.
					Imię żeńskie.
					Rozkaz.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 45 „Roli": 1. Kwadrat magiczny: Adam, doba, atak, makaron, ropa, opat, Natalja, laur, Juda, arak. 2. Szarady: I. Tulipany, II. Potyczka. 3. Zagadki: I. Wikary, II. Wylew. 4. Zagadka literowa: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. 5. Bilet wizytowy: Hotelista.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Feliks Popielarczyk z S., Wojciech Ciepiela z K., Jadwiga Łosiówna z U., Jan Kawalec z G., Kazimiera Loretańska z S., Michalina Obarówna z U., Ks. Kazimierz Gacek z P., Paweł Misiak z O., Hermina Grzybkówna z K., Karol Maciaszek z P.

Nagrody otrzymali pp.: Michalina Obarówna z U. i Paweł Misiak z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki: W dniu 2 bm. odbyło się losowanie dolarówki. Główna wygrana w sumie 12.000 dol. padła na nr. 1083514. — 3.000 dol. nr. 723630, 585824. — 1.000 dol. nr. 195515, 389943, 1046546, 510703, 795149, 1385899, 733094. — 500 dol. nr. 1091087, 790565, 1044466, 389104, 1316879, 168304, 1029121, 615343, 1406029, 1418662. — 100 dol. nr. 412517, 236898, 385450, 523698, 254059, 898374, 1115157, 221159, 1121739, 1016974, 1379449, 692150, 1196413, 190111, 379033, 98938, 342680, 929155, 998897, 1463450, 556711, 859327, 312316, 560561, 180040, 585233, 361531, 854165, 9750, 1245284, 1023331, 1157799, 472270, 1476056, 449037, 1262443, 47460, 1363488, 705593, 1070357, 829352, 1440048, 616666, 126402, 1016552, 230402, 375131, 297938, 194984, 10841, 1174332, 1040315, 751059, 735154, 1295244, 1281557, 458507, 482327, 1330501, 241491, 1306344, 1441195, 1383131, 931957, 1492842, 986415, 815343, 1251427, 1447719, 304584, 201771, 1336597, 173248, 7403337, 1483677.

Ciągnienie pożyczki budowlanej. Dnia 2 bm. odbyło się ciągnienie 3% premjowej pożyczki budowlanej. — 250.000 zł. padło na nr. 94625. — 50.000 zł. padło na nr. 636093. — 10.000 zł. na nry: 413123, 654293, 633584, 19130, 103006, 850175, 52079, 739917, 196787, 657769. — Po 1.000 zł. na nry: 153438, 853420, 708521, 82540, 93330, 646915, 409725, 764581, 921694, 867943, 35765, 894297, 797049, 199133, 304088, 73770, 587830, 224880, 247032, 4386, 277040, 326292, 232592, 491031, 136054, 443037, 630727, 521443, 372335, 324778, 302562, 716363, 606112, 288505, 886811, 174665, 67937, 746952, 108805, 26375, 699438, 38064, 61987, 390536, 590330, 676815, 78539, 982408, 836262, 268127, 298126, 436381, 611570, 205844, 414349, 663837, 178806, 257174, 617940, 948110, 957828, 982854, 484182, 223212, 426001, 628792, 861148, 410406, 192303, 467831, 328033, 81113, 492315, 635807, 216544, 480889, 752272, 125649, 583735, 614301, 253164, 339553, 152961, 723902, 992516, 30153, 508153, 221171, 751456, 334943, 775805, 423867, 456435, 872480, 762912, 816403, 653837, 366900, 961073.

Ma słuszność.

— Żonusiu, otwórzno, to ja.

— Jak ciebie nie wstyd tak późno po nocy wracać do domu!

— Masz słuszność, pójdę się trochę jeszcze przewietrzyć.

Dobra kucharka.

Pani (do żebraka): No i cóż staruszku, zjedliście obiadek?

Żebrak: Zjadłem proszę pani, a teraz niech mi paniuchna dadzą dytka, to nikomu nie powiem, jaki był.

Zapewnił go.

Restaurator do nieznajomego, który po zjedzeniu kolacji spostrzegł brak swego roweru:

— Ja panu nic pomóc nie mogę. Z moich gości żaden na pańskim kole nie odjechał. Po pierwsze są to ludzie uczciwi, a po drugie są wszyscy pijani.

Dobry mąż.

— Jak możesz pozwolić, aby cię żona biła?

— Cóż chcesz? kocham ją bardzo, a doktór kazał jej używać dużo ruchu.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 8 listopada b. r.

Pszenica	25·50—26·00	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto .	18·00—18·25	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies . .	15·75—16·25	Koniczyna na-	
Jęczmień .	16·50—17·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	19·00—22·00	Mąka żytnia	28·75—29·00
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—53·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	9·25—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·25—10·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 8 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę tłitej wagi	od 1·40 do 1·56

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany.** Zł. 2.—

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.

— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow.	zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść	zł. 1.50.
— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . .	zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść	zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . .	zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . .	zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . .	zł. 2.—.
— „Luksowy Grzech", powieść	zł. 2.—.
TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans	zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść	zł. 4.—.
SEN BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach	zł. 1.20.